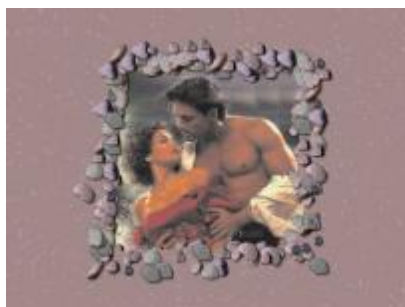
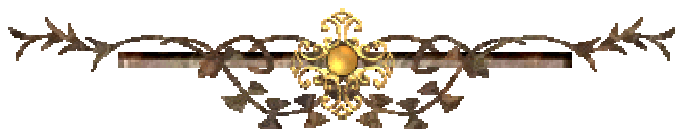


Katherine
Garbera
Sekrety sprzed
lat

Kl ub bogatych kobiet
05



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Mary Duvall stała nad otwartą trumną swojego dziadka, Davida Duvalla. Oczy miała pełne łez, lecz nie pozwoliła, by spływały jej po twarzy. Wiedziała, jak bardzo dziadkowi zależało na tym, żeby zawsze panowała nad sobą w miejscach publicznych. Dlatego też zamknęła drzwi i została sama.

Dawniej mogła szlochać i płakać, mogła wręcz zalewać się łzami. Teraz wszystko się zmieniło. Z kamienną twarzą zbliżała się do katafalku, pragnąc tylko jednego: po raz ostatni dotknąć twarzy dziadka.

Przytknęła dłoń do zimnej skóry i zadygotała. Poczowała się przeraźliwie samotna. Jej rodzice zginęli bardzo dawno temu w wypadku samochodowym. Ale nawet za życia nigdy nie byli z nią zbyt blisko. Ich ukochane dziecko, młodszy brat Mary, był w samochodzie razem z nimi. Też zginął.

Polubiła swoje nowe życie, które zgodnie z wolą dziadka zaczęła sobie układać w Eastwick w stanie Connecticut. Przyjechała tu prosto z Paryża na wieść o jego pogarszającym się stanie zdrowia. Wtedy to

dowiedziała się, że dziadek postanowił uczynić z niej swoją spadkobierczynią. Pod warunkiem jednak, że udowodni, że nie jest już zbuntowanym, szalonym dzieckiem, jakim ją zapamiętał.

- Będiesz ze mnie dumny, dziadku. Już nigdy nie będziesz się musiał wstydzić mojego zachowania. Pochyliła się i musnęła wargami jego czoło. Jakże chciałaby, żeby jeszcze raz ją objął. W dzieciństwie potępił jej zachowanie, podobnie jak wszyscy pozostali członkowie rodziny. Ale tylko on jeden przytulał ją na pożegnanie.

Dopiero nad jego trumną uświadomiła sobie, jak bardzo będzie jej go brakowało.

Stukanie do drzwi wyrwało ją z zamyślenia.

Spojrzała na zegarek. Było już późno. Nic dziwnego, że kuzyni się niecierpliwicko. Też chcieli mieć kilka minut na pożegnanie, choć ten człowiek znaczył dla nich tylko tyle, ile jego pieniądze.

Mary pragnęła wykorzystać majątek Duvallów dla dobra innych. Zamierzała powołać fundację, która zajęłaby się zaopatrywaniem szpitali w biednych regionach kraju w sprzęt do ratowania życia noworodków. Myślała także o tym, by wspierać finansowo letnie obozy plastyczne dla ubogich dzieci. Ona w dzieciństwie nigdy nie trzymała w ręce pędzla, a niczego nie kochała tak bardzo, jak kreowania na płótnie nowych światów.

Jej prace zyskiwały coraz szerszy rozgłos w Europie. I przyniosły jej już całkiem pokaźną sumkę. Ale teraz musiała się zająć czymś innym.

Szybko wsunęła dziadkowi do kieszeni marynarki na piersi, tuż nad sercem, karteczkę, na której poprzedniego wieczora napisała kilka krótkich zdań.

Potem otarła oczy, otworzyła drzwi i stanęła oko w oko z kuzynami. Channing i Lorette Mooreheadowie byli dziećmi siostry dziadka.

Jakie to wzruszające. Niemal uwierzyłem, że ten starzec obchodził cię choć trochę - powiedział Channing. Owszem, obchodził mnie - odparła Mary.

Czemu więc przez tyle lat raniłaś mu serce? - spytała Lorette.

Mary zacisnęła zęby. Pohamowała się. Wszak dziadek wyraźnie życzył sobie, by się zachowywała jak dama. Wyjaśniliśmy sobie z dziadkiem wszystko i pogodziliśmy się.

Mogłaś wmówić dziadkowi Davidowi, że się zmieniłaś, ale nas nie oszukasz. Będę cię obserwował bardzo uważnie - powiedział Channing.

Channing był od niej prawie dziesięć lat starszy. I już w dzieciństwie był nadętym dupkiem. Mary nigdy go nie lubiła. Ale Lorette, która była starsza od Mary tylko o dwa lata, była kiedyś jej przyjaciółką.

Wiele czasu spędziły razem, szalejąc po przestronnym domu dziadka. Wszystko się zmieniło, gdy Lo-rette skończyła dziesięć lat i uznała, że jest już zbyt dorosła na takie dziecinady.

- Zostawię was teraz samych - oznajmiła Mary i wyszła.

Korytarz był niemal pusty. Stało tam kilka jej najbliższych przyjaciółek. Od lat tworzyły bardzo zgrane grono i często się spotykały. Wszystkie były już zaręczone lub zamężne. Prócz Mary, która nawet o tym nie myślała. Była kiedyś głęboko zakochana, lecz gdy jej wybrany opuścił ją, żeby się ożenić z „właściwą” kobietą, obiecała sobie, że już nigdy nie narazi się na takie cierpienie.

Kolejny przykład na to, jak jej dziki styl życia, chociaż wcale nie był aż tak dziki, sprawił, że została sama. Ale rzecz w tym, że Mary nie chciała postępować zgodnie z zasadami. Zawsze miała buntowniczy charakter.

Teraz to już jednak przeszłość. Za swą awanturniczą naturę zapłaciła wysoką cenę i teraz zamierzała zacząć zupełnie nowe życie. Zgodnie z wolą dziadka. Ruszyła w stronę przyjaciółek. Była im wdzięczna, że przyszły. Dzięki nim nie czuła się tak całkiem samotna.

Nim jednak do nich podeszła, usłyszała, że drzwi

się otworzyły. Odwróciła się, żeby przywitać przybysza. Krew uderzyła jej do głowy. Jej serce zaczęło bić tak mocno, że zagłuszyło wszystkie inne dźwięki. Zobaczyła bowiem człowieka, którego już nigdy nie spodziewała się spotkać.

Był to Kane Brentwood. Angielski lord. Jej były kochanek.

Kane?

Mary. - Wystarczyło, że wypowiedział swym głębokim głosem jej imię, a poczuła dreszcze.

Nie była gotowa na spotkanie z nim. Jeszcze nie teraz.

Nie tego dnia, kiedy za wszelką cenę musiała zachować spokój. Żeby nie stracić wszystkiego.

Jego widok przytłoczył ją ciężarem tajemnicy, która ich łączyła. Sekretów, których ujawnienie mogło oznaczać dla niej całkowitą klęskę: utratę spadku po dziadku, szacunku Kane'a i spokoju, który z takim trudem zdołała osiągnąć.

Patrzyła, jak się do niej zbliżał równymi krokami, i za wszelką cenę usiłowała zapanować nad sobą. Przed oczyma zatańczyły jej gwiazdy i po chwili świat zapadł się w ciemność.

Kane Brentwood chwycił Mary, zanim upadła na podłogę. Słyszał wokół siebie zdziwione szepty, ale nie zwracał na nie uwagi. Liczyła się tylko kobieta w jego ramionach. Jego kobieta. Zauważył, że schud-

ła i była bardzo blada. Zastanawiał się, czy udało jej się naprawić stosunki z dziadkiem i za jaką cenę.

-Mary. - Ujął jej twarz w dłonie.

Powoli uniosła powieki. Błękit jego oczu przywołał jej na myśl wspomnienie wakacji, które spędzili w jego domu na brytyjskich Wyspach Dziewiczych.

Mary-Belle, dobrze się czujesz?

Kane?

Tak, ukochana.

Już nie jestem twoją ukochaną.

Poczuł ukłucie gniewu. Z najwyższym wysiłkiem powstrzymał się przed natychmiastowym udowodnieniem jej, że jest w błędzie. Ale teraz była mężatką. A wiedział, co myślała o zdradzie małżeńskiej.

-Porozmawiamy o tym później - powiedział.

W jej oczach pojawiły się iskry, jak to bywało niegdyś, kiedy się kłócili. Albo w sypialni.

Czy twoja żona weźmie udział w tej rozmowie?

Jestem rozwiedziony. A twój mąż? Zaczerwieniła się i pokręciła głową.

Nie mam męża.

Nie miała męża! Była wolna. Miał ją znowu w ramionach i tym razem nie zamierzał już pozwolić jej odejść.

-Mary? Dobrze się czujesz? - usłyszał za sobą kobiecy głos.

Obejrzał się przez ramię i mocniej objął Mary.

-Wszystko w porządku, Emmo. Nie spałam ostatniej nocy.

Pomyślał, że to zapewne z powodu dziecka. Niewiele wiedział o dzieciach, ale czytał, że potrafią być bardzo uciążliwe.

Miała ciemne kręgi pod oczami. Z żalem pomyślał, że już nie może jej stamtąd zabrać. Ostrożnie postawił ją na podłodze.

Musieli porozmawiać. Ale to nie było dobre miejsce. Zbyt wielu ludzi dookoła. A poza rym chciał... pragnął. .. po prostu zamknąć ją w ramionach.

Cofnęła się o krok. Ale przytrzymał ją za rękę.

Co robisz? - spytała.

Upominam się o swoje - odparł. Przecież po to właśnie przyjechał do Eastwick. W dodatku okazało się, że nie ma męża.

Kiedy przeczytał w „Wall Street Journal” informację o śmierci Davida Duvalla, nie zwrócił na nią uwagi. Na szczęście spostrzegł nazwisko Mary wśród krewnych zmarłego.

Szukał jej po cichu już ponad rok. Wynajęci przez niego agenci nie mogli jednak natrafić na żaden ślad. Trop urywał się w Paryżu, gdzie widział ją po raz ostatni.

-Już nie jestem twoja - powtórzyła. Spróbowała się uwolnić.

Chodź ze mną.

Po co?

Chcę z tobą porozmawiać - odparł, nie zwracając uwagi na jej przyjaciół.

Przecież rozmawiamy, panie Brentwood.

Na osobności. - Objął ją w pasie. Zawsze w jej obecności czuł ochotę zrobienia czegoś okropnego. Tym razem też pomyślał o przerwaniu jej sobie przez ramię i wyniesieniu na zewnątrz.

Nie sądzę, by to był dobry pomysł.

Nie powinienem był stawiać jej na podłodze, pomyślał. Wypuszczać z objęć.

-Nie drażnij się ze mną, Mary-Belle. Nie jestem w nastroju.

Zadrzała, słysząc to przezwisko, lecz twardo spojrzała mu w oczy. Schylił się i musnął ustami jej wargi. Odruchowo je rozchyliła, a on wsunął język. Podniecenie rozpałiło mu krew.

Ktoś chrząknął obok i Mary cofnęła się gwałtownie.

Kane nadal trzymał ją w pasie. Obrócił głowę i posłał mężczyźnie zimne spojrzenie.

-Kto to jest? - spytał nieznajomy. Tyle było gniewu w jego spojrzeniu, że Kane odruchowo mocniej przytulił Mary, żeby dać jej ochronę.

Poczuł, że uderzyła go łokciem w żebra. Ale nie wypuścił jej. Zamierzał zatrzymać ją przy sobie już na zawsze.

-Channingu, pozwól, że ci przedstawię Kane a Brentwooda. Poznaliśmy się, kiedy mieszkałam w Londynie.

Kane, to jest mój kuzyn, Channing Moorehead. A to jego siostra, Lorette.

Wymienili uściski dłoni.

Proszę przyjąć moje kondolencje - powiedział Kane. Byliśmy bardzo zżyci z wujkiem Davidem - podkreśliła Lorette. - Zawsze zachowywaliśmy się wzorowo. .. żeby okazać mu szacunek.

Jesteśmy pod wrażeniem, Lorette - powiedziała Emma z nutką sarkazmu w głosie.

Mary uśmiechnęła się z wdzięcznością do przyjaciółki, a Kane bez trudu wyczuł niezwykle napięcie między Mary i jej kuzynami.

Lorette odwróciła się, by odpowiedzieć coś Emmie. Mary skorzystała z okazji i dyskretnie odeszła wraz z Kaneem kilka kroków. Jej zachowanie bardzo go zdziwiło. Nie pamiętał jej takiej.

Co tu się dzieje? - spytał.

Nie masz się czym martwić, Kane. To nie ma z tobą nic wspólnego.

Nie jestem pewien, czy masz rację, Mary-Belle. Teraz, kiedy wiem, że oboje jesteśmy wolni, nie mam zamiaru tak po prostu odejść.

Jestem już inną kobietą. Muszę dbać o swój wizerunek. - Obejrzała się przez ramię, by się upewnić,

czy nikt nie słyszy. - I dlatego nie mogę być twoją kochanką.

Jaki wizerunek? Wiosną widziałem twoje prace w pewnej galerii w Londynie. Twoje obrazy zawsze były niezwykle, ale to było coś... zapierającego dech w piersiach.

Dziękuję, ale nie chodzi o mój wizerunek artystyczny. Tutaj nikt nie wie o tej stronie mojego życia.

Kane'owi nie mieściło się w głowie, że mogła utrzymywać w sekrecie coś tak ważnego. Mary żyła i oddychała malarstwem przez cały czas ich znajomości. Prawie dziesięć lat. Kilka razy musiał jej nawet pozować.

Na jakim więc wizerunku tak ci zależy, kochanie? Matki?

Nie. Moje dziecko urodziło się martwe - powiedziała cicho.

Chciał ją przytulić, pocieszyć, lecz pokręciła głową.
-Mówiłam o wizerunku rodziny Duvallów - ciągnęła.
- Wróciłam do domu, żeby się upomnieć o swoje dziedzictwo, Kane. Nie tak stare jak twoje, ale obwarowane surowymi restrykcjami. Muszę już iść.

Dziękuję, że przyjechałeś.

Skinął głową i pozwolił jej odejść. Sam nie wiedział dlaczego. Ale jednego był pewien ponad wszelką wątpliwość: gdy już ją odnalazł, nie zamierzał opuścić Eastwick bez niej.

Ceremonia pogrzebowa nie była długa, ale dla Mary ciągnęła się w nieskończoność. Kiedy wszyscy znaleźli się już w posiadłości Duvallów, Mary zaszła się w pokoju dziadka. Potrzebowała chwili samotności. Usiadła w jego wielkim skórzanym fotelu. Zapach tytoniu, którego używał, przywołał wspomnienia. Stukanie do drzwi wyrwało ją z zadumy. Do pokoju weszły Emma, Caroline i Lily.

Wiedziałyśmy, że cię tu znajdziemy - powiedziała Emma. Starannie zamknęła za sobą drzwi.

Nie ukrywam się - odparła Mary, chociaż zdawała sobie sprawę, że przyjaciółki wiedzą, że skłamała. Ale też dobrze wiedziały, że był to dla niej bardzo trudny czas.

Nawet przed Channingiem? Boże, co to za potwór - westchnęła Caroline.

Może. Szuka mnie? Dlatego tu przyszłyście? - spytała Mary.

Nie. Felicity i Vanessa już się nim zajęły. A Ab-by osaczyła Lorette. Przyszłyśmy tutaj, żeby się dowiedzieć czegoś więcej o tym cudownym mężczyźnie z brytyjskim akcentem.

Nie chciała na ten temat rozmawiać. Nawet nie wiedziałyby, od czego zacząć.

-Nie możecie z tym poczekać do naszego spotkania przy lunchu?

Kto wie, kiedy nam się uda spotkać? Wszystkie mamy teraz mnóstwo zajęć przy przygotowaniach do wesel - powiedziała Caroline. W jej oczach rozbłysła radość.

Naprawdę nie ma o czym opowiadać. Poznałam go w Londynie.

Kiedy? - spytała Emma.

Pracowałam wtedy u Harrodsa - odparła Mary z zadumą. Przed oczyma stanęły jej tamte chwile. Kane zatrzymał się przed działem z apaszkami i spędził tam ponad pół godziny. Nawet nie udawał, że chce coś kupić. Po prostu flirtował z nią.

I to wszystko? - Caroline nie kryła niedowierzania. - To było dziesięć lat temu. Dzisiaj dało się zauważyć, że był dla ciebie kimś więcej niż tylko klientem.

Był. Mieliśmy... romans. - Mary powiedziała tak, ponieważ nie chciała opowiadać, że mieszkała w apartamencie, za który on płacił. I że miał ją na każde życzenie. Była jego utrzymanką.

Wiedziałam, że coś między wami było - rzekła triumfalnie Lily. - Patrzył na ciebie w taki sposób... I ten pocałunek...

Mary poczuła dreszcz. Chociaż bardzo się starała wyrzucić z pamięci wszystko, co się wiązało z Kane'em. Lecz to nie było łatwe.

-Nie widzieliśmy się prawie trzy lata.

Ostatniego spotkania z nim nawet nie chciała pamiętać.

Była wtedy tak rozgoryczona i wściekła, że powiedziała coś, czego nie powinna była mówić. Kiedy przyjechała do Eastwick, usłyszała od dziadka, że swoim postępowaniem nieraz zadawała ból innym ludziom. I sobie samej. Natychmiast pomyślała o Kane. Gdyby wtedy potrafiła nad sobą panować, być może sprawy potoczyłyby się inaczej. I może jej synek by żył...

Wyraźnie widać, że chciałby znów być z tobą - zauważyła Caroline.

Nie mogę. Nie teraz. Zbyt wiele mam spraw...

Ależ, możesz - dodała jej otuchy Lily. - Przynajmniej spróbuj.

Mary pokręciła głową. Kane już nigdy nie stanie się częścią jej życia. Był jej słabością. I wiedziała na pewno, że gdyby pozwoliła mu wrócić, musiałaby stanąć twarzą w twarz z przeszłością i z kłamstwami, które naopowiadała, a które wciąż ją prześladowały.

ROZDZIAŁ DRUGI

Następnego dnia Kane wstał wcześniej i wyszedł pobiegać po plaży. Miał za sobą bezsenną noc. Rozmyślał. Szukał sposobu, by zmusić Mary do powrotu. Wiedział, że to będzie bardzo trudne, ale nie zwykł łatwo się poddawać.

Po rozwiązaniu swojego małżeństwa z Victorią zostawił także rodzinną firmę importową. Jego krewni byli przerażeni, że nie spełnił swojego obowiązku i nie wytrwał w małżeństwie. Nawet jeśli było nieudane od samego początku. Wówczas Kane zrozumiał, że był dla nich tylko dziedzicem rodzinnej tradycji. I wtedy też postanowił definitywnie z nimi zerwać. Od półtora roku mieszkał na Manhattanie, gdzie prowadził małą, świetnie prosperującą firmę inwe-, stycyjną.

Rozejrzał się dookoła, żeby sprawdzić, jak daleko dobiegł. I nagle dostrzegł znajomą sylwetkę... To była Mary. Siedziała na piasku i wpatrywała się w ocean. Zwolnił bieg i przeszedł do marszu, by uspokoić oddech.

Dzień dobry, kochanie.

Dzień dobry, Kane - odpowiedziała. Przechyliła na bok głowę i popatrzyła na niego uważnie. Słońce znaczyło jej włosy złotymi smugami. - Co tu robisz?

Biegam. - Stał tuż przed nią. - Mogę się przy-siąść? Posłuchasz, jeśli odmówię?

Posłucham. - Zwykle twardo szedł do celu. Nigdy nie akceptował odmowy. Lecz tym razem zależało mu, żeby Mary naprawdę chciała jego towarzystwa. Gdyby odmówiła, odszedłby.

Wsparła brodę na kolanach. Przeniosła wzrok na horyzont.

-To publiczna plaża - powiedziała. - Nie mogę ci zabronić siedzenia na piasku.

Klęknął tuż przed nią. Zajrzał jej w oczy.

Nie interesuje mnie plaża, Mary-Belle. Interesuje mnie twoje towarzystwo.

Dlaczego? Wydawało mi się, że skończyliśmy z tym przed laty - odrzekła.

Nieprawda.

Jej głośne westchnienie uleciało z wiatrem. A on pomyślał z żalem, że bryza nie potrafi rozwiać przeszłości. Zakończenia ich znajomości. Gdybyż mógł odmienić tamte zdarzenia, byłby najszcześniejszym człowiekiem na ziemi.

Nie mogę wrócić do tego, co było między nami - powiedziała.

Wcale o to nie proszę. - Dla niego powrót do przeszłości też był niemożliwy. Nie był już tym samym człowiekiem. Kiedyś była jego kochanką. Teraz pragnął...

Och! Tak. Zatem po co tu przyjechałeś, Kane?

Bo ty tu jesteś.

Nie mów takich rzeczy.

Nawet jeśli to prawda?

Zwłaszcza jeśli to prawda. Moje życie jest teraz bardzo skomplikowane. Mam rodzinne zobowiązania.

Wobec kogo?

Wobec dziadka. Chodzi o spadek.

Co za ironia losu. Teraz on był wolny od zobowiązań rodzinnych, a ona nie.

Jakiego rodzaju są te zobowiązania? - spytał.

To trudna sprawa. Chciałabym wykorzystać mój spadek do utworzenia fundacji, która będzie się zajmować pomaganiem ubogim. Chcę kupować urządzenia do ratowania noworodków w regionach, których na to nie stać. I chcę też finansować programy pomocy szkołom. A poza tym pomyślałam, żeby na terenach, które dziadek miał niedaleko Nowego Jorku nad jeziorem Finger, wybudować letni obóz dla młodzieży.

Bardzo ambitne plany. Od czego chcesz zacząć?

Nie mam pojęcia. Jestem artystką, nie biznesme-

nem. Channing jest członkiem zarządów dwóch fundacji i wie, jak to wszystko funkcjonuje. Ale do niego nie mogę się zwrócić o pomoc.

Dlaczego?

Bo nie bardzo się dogadujemy. On wciąż liczy na to, że pozwolę sobie na jakiś wyskok i całe pieniądze dziadka dostaną się jemu i Lorette.

Twój legat zawiera warunki?

Więcej, niż możesz sobie wyobrazić.

-Jakie?

Skrzywiła się.

Powiedzmy, że muszę się zachowywać wzorowo.

Nie taką Mary pamiętam.

Przechyliła głowę na bok i posłała mu uśmiech, od którego zapało mu dech w piersi. Nigdy nie zapomni, jaka była piękna. Jak pociągająca. Jak wspaniale wypełniała mu życie.

Czemu tak mi się przyglądasz, Kane?

Bo uwielbiam twój uśmiech.

Mój uśmiech?

Pogłaskał ją po policzku. Ujął pod brodę i przesunął kciukiem po wargach.

To pierwsze rzuciło mi się w oczy tamtego dnia u Harrodsa.

Moje usta? - Oblizwała wargi. A on zacisnął zęby.

-Tak. Twoje usta są idealne do całowania.

Zapłonila się.

Twoje też - powiedziała cicho.

Mężczyźni nie mają ust do całowania. — Tylko Mary mówiła mu takie rzeczy. Nie zwracała uwagi na jego pochodzenie czy bogactwo. Zawsze traktowała go jak zwyczajnego chłopaka. Podobało mu się to, że przy niej mógł być sobą.

Taaak. Ale ty masz. Może to dlatego, że wiem, jak to jest, kiedy całujesz.

Poczuł na palcach ciepło jej oddechu. Schylił się i dotknął ustami jej warg. Szepnęła jego imię i rozchyliła je.

Skorzystał z zaproszenia. Wsunął język. Objął ją i mocno przytulił. Tu było jej miejsce.

Kane zawsze potrafił wyrwać ją z realnego świata i przenieść tam, gdzie byli tylko oni. W tym innym świecie robiła wszystko, czego sobie zażyczył. Bez względu na koszty. Ale wszystko się zmieniło. Już nie mogła być tak nonszalancka.

Odepchnęła go. Doskonale widziała, jak bardzo jest podniecony. Wszak był jej pierwszym i jedynym kochankiem.

Dlaczego odsunęłaś się ode mnie?

Nie wolno mi pokazywać się publicznie w dwuznacznych sytuacjach.

To świetnie. Jedźmy do mnie do hotelu i znajdziemy się w dwuznacznej sytuacji prywatnie.

Pokręciła głową.

Nie dzisiaj. O dziesiątej mam spotkanie z prawnikami dziadka. Potem przyjadą kandydaci na doradców finansowych. Muszę wybrać tego, który mi pomoże utworzyć fundację.

Kto jest z tobą umówiony?

Ktoś z firmy Merrilla Lyncha i ktoś od A.G. Edwardsa. Znalazłam ich w książce telefonicznej -odparła. To była prawda. Nie znała się na finansach i nie miała pojęcia, jak urzeczywistnić swoje marzenia.

-Czy mogłabyś rozważyć moją kandydaturę?

Kane był doskonałym finansistą. Dzięki swoim umiejętnościom dorobił się niemałej fortuny.

A chciałbyś?

Czy proponowałbym, gdyby było inaczej? Głupio spytała.

Przy tobie myśli mi się mąca - powiedziała.

Dobrze wiedzieć.

Wstał i podał jej rękę. Wolnym krokiem ruszyli w stronę jej domu.

-Zjesz ze mną śniadanie? - spytał.

Kciukiem delikatnie głaskał wierzch jej dłoni. Poczowała, jak jej sutki stwardniały. Zawsze tak reagowała w jego obecności. Gdyby się zgodziła zjeść z nim śniadanie, zapewne skończyliby w łóżku.

-Nie - odparła.

Czemu? - Pocałował ją w rękę. Wyrwała ją prędko. Nie chcę się już z tobą wiązać, Kane. I chyba nie powinieś pomagać mi w zakładaniu fundacji. Dlaczego? Prawdopodobnie jestem lepszy niż ci obcy z książki telefonicznej.

Obawiam się, że praca z tobą może być bardzo trudna. Nie rozumiem.

Miała chęć dać mu kuksańca. Irytował ją, bo wiedziała, że miał rację. Odetchnęła głęboko. Stale sobie przypominała, że powinna nad sobą panować.

-Naprawdę nie chcę dać Channingowi i Lorette powodów do ciągnięcia mnie po sądach.

Objął ją i przygarnął do siebie. Odchylił jej głowę do tyłu. Zmusił, by spojrzała mu w twarz.

Nie przyjmuję odmowy. Wróciłem do ciebie i musisz się z tym pogodzić. Już cię nie opuszczę.

Kane, nie mów mi takich rzeczy.

Ale to prawda.

Wciąż pamiętała, co powiedział, kiedy się rozstawali. Ciągłe słyszała tamte jego słowa.

-Nie - sprostowała. - To nieprawda. Powiedziałeś, że zawsze byłam dla ciebie tylko kochanką. Uwierzyłam ci. Nigdy nie było między nami wielkiej miłości, do której teraz moglibyśmy wracać. Można powiedzieć, że był to tylko biznes. Ty opłacałeś moje utrzy-

manie, a ja w zamian zaspokajałam twoje potrzeby seksualne. To wszystko. Zaklął w duchu. Ale nie puścił jej.

-To nigdy nie był biznes. Nie da się tak nazwać tamtej namiętności.

Namiętność... Jeśli wierzyć dziadkowi, to była jedna z jej największych klęsk. Teraz mogła się jej oddawać tylko na sztalugach.

Namiętność nie jest już częścią mojego życia, Kane. Lepiej, żebyś o tym pamiętał. Nie jestem już tą kobietą, którą znałeś. Zmieniłam się.

Jak wysoką cenę muszę płacić za to, że byłaś moją kochanką? - rzucił przez zaciśnięte zęby.

Za nic nie musisz płacić. Ale, proszę, odejdz. Wróc do domu i zapomnij o mnie.

Być może ty się zmieniłaś, ale ja nie. Wciąż jestem człowiekiem bardzo zdecydowanym. Wiesz, że zawsze dostaję to, czego chcę.

Czy zdajesz sobie sprawę, jaki teraz jesteś arogancki?
Tak.

Roześmiała się. Kane nadal był pełen sprzeczności. Idealny dżentelmen na zewnątrz, hedonista w domu. Jakże chciałaby wrócić do dawnych lat. Do beztrojskich dni w Londynie. Ale wiedziała, że nie może. Kiedy wróciła do Eastwick, dziadek powiedział coś, co ją powstrzymywało. Powiedział, że powinna

wreszcie dorosnąć i przestać uciekać przed odpowiedzialnością. Przypomniał jej, że była ostatnią z rodu Duvallów. Jedyną, która mogła przejąć rodzinne dziedzictwo.

-Tym razem arogancja ci nie pomoże - powiedziała.

-Mylisz się. Jestem ci potrzebny do założenia fundacji. Tyle przynajmniej mogę zrobić dla starej przyjaciółki.

Przyjaciółka! Nie wiedziała, że byli przyjaciółmi.

-Uważasz, że nie byliśmy przyjaciółmi? - spytał zaczepnie.

-Nie jestem pewna. Ale przyjmę twoją pomoc. Wiem, że się znasz na inwestowaniu, a ja potrzebuję kogoś, komu mogę zaufać.

Po trzech godzinach rozmowy z prawnikiem dziadka Maksem Previnem i z Channingiem Mary wyszła z sali konferencyjnej z okropnym bólem głowy. Max był człowiekiem delikatnym i starał się łagodzić animozje między kuzynami, lecz nie było to możliwe. Mary przedstawiła prawnikowi swoje plany dotyczące wykorzystania spadku i spotkała się z życzliwym przyjęciem. Pod warunkiem, rzecz jasna, że będzie pamiętała o zastrzeżeniach zapisanych w testamencie. Jeśli kiedykolwiek zachowa się skanda-

licznie, straci wszystkie pieniądze i jeszcze będzie musiała zwrócić te już wydane.

Popatrzyła na stojący przy krawężniku swój samochód, najnowszy model mercedesa, i z obrzydzeniem pomyślała o nowym życiu, które przyszło jej wieść. Jakaś część jej duszy wołała: rzuć to wszystko! Ale natychmiast przypominała sobie o dziecku, które straciła, i umacniała się w przekonaniu, że musi zrobić to, co zaplanowała, by uchronić inne kobiety przed tak strasznymi przeżyciami.

Była tak wzburzona, że wołała się przejść niż wsiadać do samochodu. Szła wzdłuż sklepów i po kilku minutach znalazła się przed galerią Emmy. Przez okno zobaczyła, że przyjaciółka rozmawia z klientem, więc została na zewnątrz. Na wystawie spostrzegła cykl swoich ostatnich grafik. Ź Paryża. Przedstawiały cztery pory roku.

-Twoje prace są naprawdę dojrzałe.

Obróciła się zaskoczona. To był Kane. Ubrany w białe pulower i sprane dżinsy był naprawdę przystojny.

Tak uważasz? Sporo bym tu jeszcze poprawiła.

Artyści zawsze są niezadowoleni - zacytował jej własne słowa.

Naprawdę tak wiele pamiętał z tamtych czasów? Dlaczego?

-Co ty tu robisz? - spytała.

Czekam na ciebie. Mam się zająć planem finansowym twojej fundacji, pamiętasz?

Oczywiście, że pamiętam. Pytałam o to, jak mnie tu znalazłeś?

Jadłem lunch po drugiej stronie ulicy i zauważyłem cię.

-Och, a już myślałam, że mnie śledziłeś.

Popatrzył na nią rozbawiony. Poczuli się niezręcznie.

-Zmieniłam zdanie. Nie chcę twojej pomocy.

-Dlaczego?

Channing będzie mi nieustannie patrzył na ręce, żeby znaleźć cokolwiek, co by mu pozwoliło podważyć moje prawa do spadku.

Kochanie, jestem królem dyskrecji.

To była prawda. Zawsze taki był. I to właśnie najbardziej ją w nim przerażało. I ich sekrety z dawnych lat.

Nie rozumiesz. Jeśli odkryją, że byłam twoją kochanką, stracę wszystko.

Nikt nie zna prawdy. Tylko ty i ja - powiedział cicho.

Odwróciła się do okna. Emma kończyła właśnie rozmawiać z klientem. Nie chciała, by przyjaciółka zobaczyła ją w towarzystwie Kane'a, odeszła więc kilka kroków.

Poszedł za nią i otoczył ją ramieniem. Poprowa-

dził przez ulicę do małego parku. Zatrzymali się pod drzewem. - Przepraszam, Mary.

Za co?

Za to, że w przeszłości nie postępowałem właściwie. Pokręciła głową. Wiele razy zastanawiała się nad ich wspólną przeszłością i nieraz łapała się na tym, że podobało jej się bycie jego kochanką. Sprawiało jej przyjemność, że rodziców to oburzało. Zaciśnęła powieki.

-Myślę, że oboje mamy wiele na sumieniu - stwierdziła.

Zamknął ją w objęciach. Mary poczuła mrowienie na plecach. Miała wrażenie, że Channing śledzi ich zza węgła.

Puść mnie. - Odepchnęła go.

Nie tym razem.

W głębi duszy chciała być z Kane'em. To, co było początkowo buntem, na złość rodzicom, przerodziło się w miłość. Nigdy nie zdoła zapomnieć Kanea. Lecz nie była jeszcze gotowa na kolejne szaleństwa uczuć i emocji. Nie była przygotowana na kolejny z nim związek.

Przestań. Puść mnie. Jeśli ktoś mnie teraz zobaczy, będzie mógł to wykorzystać przeciwko mnie.

Puszczę cię, ale pod jednym warunkiem.

-Jakim?

Pozwolisz mi się zająć organizacją twojej fundacji.
Zgoda. Ale żadnego dotykania. Żadnych pocałunków.
Nie mogę ryzykować.

Nie mogę obiecać, że nigdy cię nie dotknę. Ale mogę
ci obiecać, że dołożę wszelkich starań, żeby nikt tego
nie zobaczył.

W takim razie moja odpowiedź brzmi: nie. Dziękuję,
Kane. - Urwała. - Wiem, że to może zabrzmieć dziw-
nie, ale naprawdę się cieszę, że znów cię zobaczyłam.
Odwróciła się, żeby odejść, ale jego głęboki głos za-
trzymał ją w pół kroku.

-Nie takiej odpowiedzi oczekiwałem, Mary-Belle.
Spojrzała nań przez ramię. Nadal stał oparty niedbale
o drzewo. I naprawdę wyglądał jak angielski lord.
Którym zresztą był.

Bardzo mi przykro, że cię rozczarowałam.

Nie na długo. Skoro aż tak bardzo ci zależy na ukry-
ciu mnie przed światem, zmuszę cię szantażem do
przyjęcia mojej pomocy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kane patrzył, jak krew odpływa z twarzy Mary, a oczy zwężają jej się z wściekłości. Skrzyżował ramiona na piersi i czekał.

Zrobiła dwa kroki w jego kierunku i zatrzymała się. Wzięła kilka głębokich wdechów, ze wzrokiem wbitym w korony drzew.

Komu chciałbyś powiedzieć? - spytała po chwili.

Myślę, że zacznę od twoich kuzynów.

Nie wierzę ci - szepnęła.

Kane nie wierzył sam sobie, ale wiedział, że po raz drugi nie może od niej odejść. Dramatyczne okoliczności wymagały od niego dramatycznych posunięć.

Nie przyjdzie mi to łatwo - stwierdził. - Ale nie pozwolę ci wyrzucić mnie z twojego życia.

Kane, proszę.

Kiedyś, dawno, słyszał od niej te słowa wiele razy w różnych okolicznościach. W sypialni, kiedy błagała, by dotykał jej piersi. W Paryżu, dokąd uciekła, kiedy się ożenił. I teraz, kiedy zagroził jej szantażem, bo pragnął jej tylko pomóc i odzyskać miejsce w jej życiu.

Jestem teraz zupełnie inna.

Zauważyłem. - Przesunął między palcami kosmyk jej włosów. Były jedwabiste jak dawniej. Ale wtedy były dłuższe i kręcone.

Chciałbym poznać nową Mary. Ja także jestem innym człowiekiem.

Nadal jesteś arogancki.

To prawda.

Pragnął jej. Od chwili, kiedy wyczytał jej nazwisko w gazecie, stale był podniecony. Kiedy ją zobaczył, zażęłsknił za nią jeszcze bardziej.

- To co postanowiłaś?

Spuściła wzrok. Po chwili podniosła głowę i spojrzała mu w twarz.

-Chyba przyjmę twoją pomoc - powiedziała.

Patrzył na nią z satysfakcją. I bez cienia poczucia winy. Gotów był na wszystko w walce o nią. Martwił go tylko jej wygląd. Była blada. I bardzo schudła.

Jadłaś lunch? -Uhm... Co?

Czy jadłaś coś?

Nie. - Uśmiechnęła się słabo.

W takim razie dalszą część rozmowy o fundacji przeprowadzimy przy jedzeniu.

Ty też nie jadłaś?

Jadłem.

Ja nie muszę. Pojedziemy do domu dziadka... do mojego domu... i tam zjem sałatkę.

Ty tu rządzisz.

Chciałabym. Ale ty nie jesteś z tych, którzy pozwalają, żeby kobieta im rozkazywała. - Ruszyła w stronę parkingu.

Masz rację. Ale zawsze się staram spełniać twoje pragnienia.

Zapłonila się. Znał ją aż za dobrze, żeby tego nie zauważyć. Wiedział, że pomyślała o seksie. W ich związku to on zajmował pozycję dominującą. Nieraz doprowadzał ją na skraj orgazmu, aż zaczynała błagać o spełnienie.

Objął ją w pasie. Jej oczy lśniły. Oddychała szybko. Pragniesz mnie, Mary-Belle? Nerwowo oblizwała wargi.

Tak - powiedziała.

Jedno małe słówko podziało na niego jak dotyk atlasowej rękawiczki na nagiej skórze. Krew zaczęła mu żywiej krążyć w żyłach. Tak długo za nią tęsknił, tak jej pragnął.

Schylił się i pocałował kobietę swego życia. Musnął miękko ustami jej rozchylone wargi. Raz i drugi.

Wiedział, że nie mogą sobie pozwolić na więcej. Ale później, po jedzeniu, kiedy skończą już rozmowy o interesach...

Usłyszał za plecami odgłos kroków.

-To już trzeci raz, Mary.

Kane zacisnął zęby, gotów powalić intruza. Mary obróciła się twarzą do kuchni, ale nie wyrwała się z objęć Kane'a.

Sądziłam, że powinieneś pilnować interesów, Channingu - powiedziała. - Nie boisz się, że gdy tak mnie szpiegujesz, narażasz firmę „Duvall-Moorehead Manufacturing” na straty?

Potrafię dopilnować i mojej pracy, i ciebie.

To nie twój interes, Moorehead - syknął Kane.

Może twój?

To nieistotne. Ktokolwiek próbuje zastraszyć Mary, najpierw będzie miał ze mną do czynienia.

Mary zaprowadziła Kane'a do kuchni. Była bardzo zdenerwowana. Po raz pierwszy od przyjazdu do Eastwick doceniła lekcje panowania nad sobą, których udzielał jej dziadek. Dawna Mary darowałaaby sobie lunch, złapała Kane'a za rękę i zaciągnęła do sypialni. Lecz teraz nie mogła sobie na to pozwolić. Konsekwencje mogłyby być zbyt poważne.

Przez całą drogę do domu rozmyślała o tym, jak Kane zareagował na Channinga. Miała już dosyć mężczyzn, którym się wydawało, że muszą za nią walczyć.

W kuchni zastali Carmen, gospodynię Duvallów.

Dzień dobry, Carmen.

Dzień dobry, panno Mary. Mogę w czymś pomóc?
Poproszę o sałatkę i herbatę do gabinetu. Kane, masz na coś ochotę?

Poproszę o wodę mineralną.

Zaraz przyniosę.

Kiedy się znaleźli w gabinecie, zamknęła za sobą drzwi i oświadczyła:

Nie chcę, żebyś się wtrącał w moje sprawy.

To źle.

Kane, mówię poważnie. Channing będzie się przy mnie kręcił do końca życia. I kiedy wyjedziesz, zemści się.

Kto powiedział, że wyjadę?

Nie pozwoliła sobie na rozpamiętywanie tych słów. Nie patrząc na niego, usiadła za biurkiem. Była teraz na zakręcie. Już dwa razy doświadczała podobnych przeżyć. Za każdym razem był to wstrząs, który burzył jej świat.

I zawsze pojawiał się Kane. Ale nie zostawał. Choćby byli najszcześliwszymi z ludzi, zawsze jedną nogą był za drzwiami. W końcu pogodziła się z myślą, że resztę życia spędzi sama. W przeciwieństwie do przyjaciółek, które znajdowały sobie partnerów jak zwierzęta na arce Noego. Mary zawsze była trochę inna.
-Nie pozbędziesz się mnie, ignorując moją osobę.

Nie ignoruję cię. - Otrząsnęła się z zamyślenia. Nigdy nie była w stanie go ignorować. - Jesteś tu, żeby pracować, prawda? - Była na siebie wściekła, że pokochała człowieka, z którym nigdy nie będzie mogła wieść zwyczajnego życia.

To jeden z powodów.

Tylko ten się liczy.

Skoro tak twierdzisz...

Właśnie tak.

Usiadł naprzeciw niej i wyjął notatnik z teczki.

-Przeprowadziłem kilka rozmów telefonicznych i umówiłem nas z moim znajomym prawnikiem. Po może nam rozwikłać wszystkie formalne zawilości. Kane zawsze pracował szybko i skutecznie. Poza tym wiedziała, że kierował się nie tylko interesami. Był pierwszym człowiekiem w jej życiu, który szczerze się o nią troszczył.

Co prawda nie całkiem za darmo, bo w zamian ona troszczyła się o zaspokojenie jego potrzeb seksualnych, ale sama tego chciała i godziła się na to.

Dziękuję. Musimy pamiętać, żeby uwzględnić w naszych planach rezerwę finansową, na wypadek gdyby musiała zwrócić spadek.

Dlaczego miałabyś to zrobić?

Testament zawiera kilka klauzul, zapomniałeś?

Kiedy będziesz mogła użyć pieniędzy?

Pan Previn zgodził się, żeby fundacja powstała

w ciągu trzech miesięcy, ale mój okres próbny będzie trwał jeszcze dwa lata.

Okres próbny? A cóż oni zamierzają kontrolować w tym czasie?

Moje zachowanie. Oczekuje się, że będę ściśle przestrzegać reguł spisanych przez moją prababcię. Reguły te zostały później zweryfikowane przez moją babcię i matkę.

Kane nie powiedział ani słowa. I była mu za to wdzięczna. Nienawidziła tych reguł, wykorzystano tam bowiem każdy szczegół z jej dzieciństwa jako przykład postępowania, jakie zostało jej zabronione.

-To musi być długa litania - mruknął.

Nawet nie zdawał sobie sprawy jak bardzo długa.

Wiesz, jak to jest z rodziną. Każda ma swoje zasady.

Twoja też.

Mnie już one nie dotyczą.

Dlaczego? - spytała. Przez ostatnie trzy lata starała się zupełnie odciąć od przeszłości. Nie czytywała „Globe” ani nie kontaktowała się z przyjaciółkami z Londynu. Każda myśl o jego związku z inną kobietą była dla niej zbyt bolesna.

Kiedy się rozwiodłem z Victorią, kazali mi się wynosić.

Czemu się z nią rozstałeś?

To nie ma nic wspólnego z twoją fundacją.

Masz rację. Przepraszam. Nie mam prawa pytać.

Położył notatnik na biurku.

Nie zabraniam ci pytać, o co tylko zechcesz - powiedział. - Ale to ty tak bardzo nalegałaś, żebyśmy to przedpołudnie poświęcili wyłącznie pracy.

Chyba tak było.

Zmieniłaś zdanie? - Pogłaskał ją po policzku.

Nie jestem pewna.

Kane podniósł Mary z krzesła i posadził na brzegu biurka. Wcisnął się między jej uda, objął ją i przyciągnął do siebie. Chwycił go za ramiona i przechyliła głowę na bok.

Co ty właściwie wyrabiasz? - spytała, przytulając się do niego.

Próbuję cię przekonać, żebyś zmieniła zdanie. -

Omiótł ją łakomym spojrzeniem. Doskonale pamiętał wszystkie jej kształty, wszystkie krągłości... I kolor jej sutek. I to, jak bardzo były wrażliwe na pieszczoty.

- I wygląda na to, że mój plan działa. - Zajrzał jej głęboko w oczy.

Planowałaś seks?

Kochanie, to jest dużo więcej niż seks.

Mam nadzieję. - Zamknęła oczy.

Nie umiała znaleźć słów, ale i tak nie zdążyłaby nic powiedzieć. Kane pochylił głowę i pocałował ją.

Wplótł palce w jej jedwabiste włosy.

Czubkiem języka przesunął po jej wargach. Roz-

chylili się natychmiast zapraszająco. Lecz Kane się nie spieszył. Wiedział, że oczekiwanie ją podniecało. Poruszyła lekko biodrami, otarła się o niego. Jęknął głucho. Wpił się w jej usta. Przycisnął ją do piersi. Panował nad nią. Tak przynajmniej sądził, dopóki nie poczuł jej paznokci na karku.

Pocałował ją jeszcze gwałtowniej. Przestał myśleć.

Przestał analizować. Przestał się wahać.

Żaden mężczyzna nie mógłby się wahać przy Mary. Była ogniem i namiętnością. Rozpalała niespotykany żar. To ona rozbudziła tę część jego duszy, której istnienia nawet się nie domyślał.

Pragnął jej gwałtownie. I pragnął ją rozpać tak, by już nigdy go nie opuściła.

Powoli rozpiął jej bluzkę, rozchylił na boki i zsunął z ramion. Zamknął w dłoniach jej pełne piersi, delektując się ich ciężarem.

Wsunął dłoń pod koronkę stanika. Poczuł pod wargami, że jej oddech stał się urywany i nierówny.

Z zachwytem wpatrywał się w jej ciało. Głaskał delikatną skórę na jej brzuchu. Ani na moment nie odrywał od niej oczu.

Ponownie wpił się ustami w jej wargi. Coraz bardziej niecierpliwie. Chociaż wiedział, że nie może sobie pozwolić na nic więcej. W każdej chwili mogła wejść gospodyni, a on nie chciał narażać Mary.

Ale nie zdołał się powstrzymać. Schylił głowę i poca-

łował skrawek białej skóry tuż nad stanikiem. Wsunął język pod brzeg koronki i szybkim ruchem musnął sutkę. Smakowała tak wspaniale... Zębami ściągnął w dół delikatny materiał i wziął brodawkę do ust.

Poczuł jej ręce na głowie. I cały świat się skurczył. Była już tylko ona, Podniecona i piękna. Pojękiwała cicho i podsuwała piersi do pieszczot. Jedną nogą otoczyła go w talii. Uniósł głowę. Jej odsłonięte piersi były wilgotne od jego pocałunków, a nozdrza drgały delikatnie.

Jeszcze nigdy Mary nie wydawała mu się równie piękna. Poruszył biodrami, napierając na nią. Chwycił ją za pośladki. Zacisnęła powieki. Poruszał się coraz bardziej rytmicznie i coraz szybciej. Całował ją przy tym, aż dotarła na szczyt rozkoszy i krzyknęła głośno. Przycisnął ją do piersi, wtulił twarz w jej kark. Oddychał powoli, starał się za wszelką cenę zapanować nad sobą.

I drżąc wraz z nią, pojął, że za żadne skarby nie może jej stracić. Bez względu na to, co jeszcze może się zdarzyć.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Mary wyrwała się z objęć Kane'a i pospiesznie ruszyła do drzwi. Co ty, do diabła, wyrabiasz? - pytała się w myślach. Nie powinna ulegać namiętnościom. Doskonale wiedziała, że Kane jest dla niej niebezpieczny, że jego obecność groziła jej upadkiem, Jej ciało wciąż dygotało z pożądania. Pragnęła go. Pragnęła się z nim kochać. Natychmiast, w tym pokoju, w którym wysłuchiwała najgorszych w życiu oskarżeń.

Poczula chłód i uświadomiła sobie, w jakim jest stanie. Szybko zapięła stanik i bluzkę.

- Mary - zawołał ją cicho, ale w jego głosie było coś, co kazało jej się zatrzymać.

Nie odwróciła się jednak. Nie mogła. Powinna jak najszybciej opuścić ten pokój, zanim się podda dzikim pragnieniom. Wciąż pamiętała o tajemnicach, które kryła w pamięci.

-Ja... myślę, że zrobiliśmy dzisiaj dostatecznie dużo. Następne rozmowy możemy prowadzić przez telefon albo w obecności innych ludzi. Znajdziesz drogę do wyjścia.

Wyszła. Przymaszerowała przez korytarz i znalazła się w ogrodzie. Szła dalej, aż dotarła do starego wiązku.

Długie gałęzie zwisały aż do ziemi, tworząc tajemnicze sanktuarium. Mary rozsunęła konary i usiadła na małej ławeczce. To była jej kryjówka. Od lat. Zawsze do niej uciekała, kiedy chciała być sama.

Łzy popłynęły jej z oczu. Z żalu nad całym swoim życiem. Chciało jej się wyć. Ale przecież nie po to tak wiele starań włożyła w oddalenie starych grzechów. Zaczynała nowe życie. Wracała do nazwiska Duvalłów. I zamierzała wygrać.

Lecz oto przekonała się, że nie zmieniła się ani trochę. Chociaż bardzo chciała wierzyć, że tak właśnie było.

-Mary.

Uniosła głowę i zobaczyła Kane'a. Wszedł do jej samotni! Nikt wcześniej się na to nie odważył.

Poczuła ból w sercu. Wierzchem dłoni otarła łzę spływającą po policzku.

-Zdaje się, że cię prosiłam, żebyś sobie poszedł.

Usiadł na ławce tuż przy niej. Założył nogę na nogę.

Wyglądał na człowieka spokojnego i zadowolonego z życia.

Proszę, Kane. Odejdź.

Naprawdę tego chcesz? Nie jestem przekonany, czy beze mnie będziesz szczęśliwsza.

Sama nie wiedziała. Ale obecność Kane'a komplikowała jej życie.

Mówiąc szczerze, ja też nie jestem pewna. Ale nie do ciebie należy uszczęśliwianie mnie.

Oczywiście, że do mnie. Zraniłem cię i muszę to naprawić.

Kiedy mnie zraniłeś?

W Paryżu.

Zamknęła oczy. Wróciły do niej wspomnienia. To był kwiecień. Kiedy się u niej zjawiał, była szczęśliwa.

Była wtedy w ciąży. Z nim. I marzyła o tym, że on ją odszuka, że jej powie, że nie ożenił się z angielską damą. Ale... Po Paryżu już nigdy nie wierzyła, że może żyć szczęśliwie.

Nie chcę o tym rozmawiać.

Chciałbym ci wynagrodzić to, co zrobiłem.

Nie możesz. Musimy zostawić te doświadczenia w przeszłości i żyć dalej.

Nie wiem, czy potrafię. Kiedy się dowiedziałem, że byłaś z innym mężczyzną, że byłaś z nim w ciąży, byłem taki zazdrosny. Wiem, że powiedziałem wiele okrutnych słów.

Nie miała innego kochanka. Nigdy nie pragnęła, by jej dotykał inny mężczyzna. Wymyśliła to kłamstwo, kiedy się zorientowała, że nie zamierzał zostawić Victorii i że przyjechał tylko po to, by zaproponować, żeby znów została jego kochanką. Była zraniona i wściekła.

-Myślę, że oboje mamy nad czym ubolewać - westchnęła.

Uśmiechnął się, otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Kiedy położyła mu głowę na ramieniu, rozluźnił się. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, jak bardzo był spięty.

Uniosła twarz i zajrzała mu głęboko w oczy.

-Dlaczego tu jesteś, Kane? Tak naprawdę?

Długo milczał. Zaczęła się już nawet obawiać, że nie odpowie w ogóle. Nie rozumiała jego motywów, ale wiedziała, że wciąż gości w jej marzeniach.

-Jestem tu dla ciebie, Mary-Belle. Pragnę, byś znowu wróciła do mojego życia.

Jako twoja kochanka? Zagryzł wargi.

Nie, nie jako moja kochanka.

Trzy lata wcześniej za te słowa oddałaby wszystkie skarby. Teraz jednak nie była pewna, co naprawdę znaczą. A była zbyt poraniona, by tego dociekać.

-Dlaczego teraz? - spytała.

Szukałem cię od dnia, kiedy moje małżeństwo z Victorią zostało unieważnione.

Dlaczego zostało unieważnione? Sądziłam, że wzięliście rozwód?

To trochę skomplikowane.

Kane trzymał Mary w ramionach i po raz pierwszy dostrzegł cień nadziei. Były takie sprawy w jego

życiu, które zawsze krył przed swoją rodziną. I były takie, które ukrywał przed Mary. A mimo to, to właśnie z nią był najszczęśliwszy. I oto nagle przestraszył się. Czy jeśli się przed nią otworzy, zechce go?

Jego małżeństwo z Victorią od początku było nieporozumieniem. Ale chciał zadowolić rodziców, spełnić ich oczekiwania.

Opowiedz mi o skomplikowanych stronach małżeństwa. - Głos Mary wyrwał go z zamyślenia.

Czy wspomniałem ci kiedyś o moim starszym bracie? - spytał, chociaż dobrze wiedział, że nie. Jego uczucia do Nigela także były skomplikowane. Kiedy Kane miał dwadzieścia jeden lat, Nigel zginął przysypany lawiną podczas wspinaczki na Mount Everest.

Nie. Nie rozmawialiśmy zbyt wiele o naszych rodzinach, kiedy byliśmy razem, prawda?

Wydawało mu się wtedy, że jej to odpowiadało. Oboje uciekali przed przeszłością.

Byłaś dla mnie oazą, Mary-Belle.

Oazą? Jakież to poetyckie.

Poczuł, jak bardzo mu zależy na tym, żeby zrozumiała, że była dla niego ważniejsza niż rodzina czy interesy. Musiał ją stracić, żeby to zrozumieć.

Opowiedz mi o Nigelu - poprosiła.

On był idealnym synem, ja nie. Miał wrodzone zdolności przywódcze, a tego rodzice najbardziej

oczekiwali. Od dziecka był wychowywany na następcę ojca. Miał przejąć rodzinny interes.

To czemu ty się tym zajmowałeś, kiedy się spotkaliśmy?

Nigel zginął podczas ekspedycji wysokogórskiej. To był cios dla nas wszystkich.

Objęła go i przytuliła. -I zająłeś jego miejsce?

-Tak.

Jej niebieskie oczy wpatrywały się w niego intensywnie.

-Nie bardzo tylko rozumiem, co to ma wspólnego z twoim małżeństwem.

Kane nabrał głęboko powietrza.

Victoria była narzeczoną Nigela. Kiedy Nigel żył, była zupełnie inną osobą. - Wciąż nie mógł spokojnie myśleć o tym, jak śmierć jego brata ją zmieniła. -

Bardzo długo była w głębokiej depresji.

A ty zaproponowałeś jej małżeństwo?

Nie od razu. Początkowo odwiedzałem ją często.

Rozmawialiśmy o Nigelu. Stopniowo zaczęła wstać z łóżka i wychodzić z pokoju. Zabrałem ją ze sobą raz i drugi i zanim się spostrzegłem, byliśmy już zaręczeni.

-Widywałeś się z nią, kiedy byliśmy razem?

Gdyby jej powiedział, jak się wówczas pysznił przed samym sobą, że miał dystyngowaną brytyjską żonę i dziką kochankę Mary, uciekłaby natychmiast.

Ale miał już dosyć kłamstw. Kiedy jego małżeństwo się skończyło, zostawił wszystko, nawet rodziców z ich oczekiwaniami, i zaczął nowe życie.

Stał się nowym człowiekiem, któremu nade wszystko zależało na odzyskaniu Mary. Nie mógł kłamać.

-Tak - odparł.

Odsunęła się. Oczy jej zapłonęły.

-Ty zarozumiała draniu! - rzuciła.

Zerwała się na równe nogi. Zaciskała i otwierała pięści. Widział, że z trudem panuje nad gniewem.

-Nie przerywaj - powiedział. - Byłem arogancki i wstrętny. Bardzo mi przykro.

Skrzyżowała ramiona.

-Tak, straszny z ciebie palant.

Zrobiła kilka głębokich wdechów. Bezgłośnie policzyła do dziesięciu. Po trzykroć. W końcu się odezwała:

-Opowiedz mi o swoim małżeństwie. Dlaczego zostało unieważnione?

Kane długo szukał słów. Jak opowiedzieć to komuś, kto nigdy nie był w jego zimnym, układnym domu? Było to prawie niemożliwe.

Ale Mary zasługiwała na szczerłość.

-Zanim zeszła lawina, Nigel zadzwonił do mnie z bazy i kazał mi przyrzec, że jeśli coś mu się stanie, zaopiekuję się jego narzeczoną. Nie przejąłem się tym zbyt, dopóki... - Głos mu się załamał. - Prawda

jest taka, że Victoria i ja nigdy nie skonsumowaliśmy tego małżeństwa.

Byliście małżeństwem chyba rok - powiedziała Mary.

- Nie wyobrażam sobie, żebyś wytrzymał bez seksu tak długo.

Skąd to wiesz?

Po naszym rozstaniu interesowałam się twoim losem... Póki nie zaczęłam gardzić samą sobą za taką słabość.

W tym momencie Kane znienawidził siebie za to, co uczynił.

Jestem przekonany, że twój mąż był zadowolony.

To był mój bolesny sekret. Wszystko, co dotyczyło ciebie, skrywałam skrzętnie przed światem.

Właśnie dlatego wróciłem. Chciałbym spróbować jeszcze raz... z tobą, Mary. Chciałbym naprawić zło, które ci wyrządziłem. I mam nadzieję, że będziesz mogła mi wybaczyć.

Nie teraz. Może za kilka lat, kiedy moje życie tu, w Eastwick, ustabilizuje się. Ale nie teraz.

Nie mogę czekać kilku lat. Życie ucieka, a ty jesteś tą jedyną kobietą, z którą chciałbym je wieść.

Zbliżył się. Otworzył ramiona. Po krótkim wahaniu przytuliła się do niego. Przycisnęła ją mocno.

-Zamierzam zrobić wszystko co w mojej mocy, że by ci udowodnić, że jestem innym człowiekiem. Że

jestem uczciwy. I że zasługuję nie tylko na twoje ciało, ale i na twoją miłość.

Przez resztę popołudnia Mary czuła się jak oszustka. Ukrywała przed Kaneem coś, co mogło go zranić równie mocno, jak ją zabolęła informacja, że spotykał się z inną, kiedy byli razem. Ale nie wyznała mu tego. Po namiętnych chwilach w gabinecie i pełnej emocji rozmowie pod więzmem Mary potrzebowała odrobiny ukojenia.

Carmen postawiła im lunch na stoliku obok basenu. Mary zorientowała się, że gospodyni zauważyła ich kłótnię. A przecież wszyscy oczekiwali, że będzie potrafiła zachować spokój w każdej sytuacji.

Kiedy powiedziała dziadkowi, czemu tak ważne jest dla niej rodzinne dziedzictwo, kiedy opowiedziała mu o utraconym dziecku, zrozumiał i zaakceptował jej plany. Ale ostrzegł ją, że będzie musiała pokazać, że potrafi udźwignąć tradycję trzech pokoleń kobiet Duvallów. Oznaczało to, że będzie musiała świecić przykładem i stanowić wzór do naśladowania. Z trudem wdrażała się do tej nowej roli. Przyjazd Kanea niezmiernie wszystko utrudnił.

Mary westchnęła ciężko i przełknęła ostatni kęs sałatki. Gdy tylko skończyła, Kane wstał.

- Masz ochotę na spacer po plaży? - spytał.

Nie jestem odpowiednio ubrana.

Zaczekam, aż się przebierzesz.

W pawilonach na plaży są kostiumy i stroje plażowe.

Też się możesz przebrać, jeśli chcesz.

Chętnie. Spotkamy się tutaj za kwadrans.

Włożyła długą zwiewną spódnicę i bluzkę bez rękawów. Boso ruszyła ku schodom, lecz zatrzymała się po kilku krokach. Przypomniała sobie, że „oczekuje się, że zawsze będzie w butach”. Srogie zapisy wciąż dźwięczały jej w uszach.

Wróciła do pokoju i włożyła sandały. U szczytu schodów zatrzymała się. Usłyszała Carmen rozmawiającą z Channingiem. Zawahała się. Nie miała ochoty na spotkanie z kuzynem. Zsunęła buty i na palcach przemknęła do tylnych drzwi. Po chwili była na zewnątrz. Obiegła węgiel i wpadła wprost w objęcia Kanea.

Przed czym tak uciekasz? - spytał i przytulił ją mocno.

Przed kuzynem. Nie mam ochoty znów się z nim spierać.

Kane odsunął się.

-Ja to załatwię - powiedział.

Chwyciła go za ramię. Znała Kanea. Wiedziała, że był dobrze wychowanym dżentelmenem. Ale był także bokserem amatorem. A Channing nie. Takie spotkanie nie wróżyło nic dobrego.

Nie, Kane. Przejdźmy się.

Jesteś pewna?

Tak. Pamiętasz, że prosiłam, żebyś się nie wtrącał w moje sprawy?

Pamiętam wszystko, co powiedziałaś. - Wyjął jej buty z ręki i ukląkł, by je włożyć.

Potem wziął ją za rękę i poprowadził ścieżką do plaży. Było to bardzo przyjemne.

-Po co to wszystko? - spytała.

Wyjął z kieszeni okulary przeciwsłoneczne i nałożył.

-Chcę o ciebie dbać - zadeklarował, nie patrząc na nią.

Było coś wyjątkowego w jego głosie, co poruszyło ją do głębi.

Nie potrzebuję tego - zachnęła się. Od wczesnego dzieciństwa wiodła samodzielne życie. Nawet kiedy była kochanką Kanea.

Coś mi mówi, że to prawda. Ale coś innego podpowiada mi, żeby cię nie słuchać. Wyglądasz teraz na bardzo delikatną i kruchą.

Kruchą? Kanie Brentwood, ja nigdy nie jestem krucha. Prawdopodobnie dostrzegłeś tylko moje nowe, dojrzałe zachowanie.

Nie sądzę.

A to czemu?

Nigdy nie posądzałem cię o brak dorosłości. Ale

jest coś innego w twoich oczach, Mary. Smutek, który chciałbym rozpedzić.

Nabrała głęboko powietrza. Odwróciła wzrok. Smutek, który dostrzegł, mieszkał w jej duszy od śmierci dziecka. I nawet upływ dwóch i pół roku nie był w stanie go złagodzić. Był to żal, który, jak sądziła, stałby się także udziałem Kane'a, gdyby poznał prawdę o ojcu dziecka.

Nie sądzę, byś mógł to w jakikolwiek sposób zmienić - powiedziała.

Co nie zmienia faktu, że będę próbował. Tym razem zamierzam już zawsze postępować właściwie. Romanse i zaloty, a nie tylko seks.

Jeśli spojrzeć na to, co się zdarzyło w gabinecie, to nie za bardzo ci to wychodzi.

Ale to nie była moja wina.

Co masz na myśli?

Jesteś syreną, Mary-Belle. Kusicielką. A ja nie potrafię ci się oprzeć.

Powinna go ostrzec, że jest inna, niż sądzi, lecz spacer z nim po plaży, ręka w rękę, był zbyt blisko tajemnych marzeń, z którymi wciąż się borykała. Milczała więc, żywiąc nadzieję, że tym razem mają przed sobą przyszłość.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tydzień spędzony z Mary był dla Kane'a prawdziwą torturą. Warto było jednak zapanować nad swoimi żądzami, bo i tak w jej towarzystwie po raz pierwszy od ponad trzech lat czuł, że naprawdę żyje.

Tego wieczora zaprosił ją na kolację do domu, który wynajmował. Nalewał sobie właśnie martini, kiedy kamerdyner wprowadził Mary.

Miała na sobie obcisłą sukienkę z odkrytymi ramionami, na szyi zaś sznur pereł, które jej kiedyś ofiarował. Włosy luźno spływały na ramiona miękkimi kaskadami. Prawie nie miała makijażu.

Nie mógł oderwać od niej oczu.

Wyglądasz wspaniale - rzekł z zachwytem.

Dziękuję. Przepraszam za spóźnienie. Zadzwoił do mnie Max, żeby powiedzieć, że Channing i Lorette poprosili o spotkanie jutro o dziesiątej.

Chcesz, żebym ci towarzyszył?

Miał zaplanowane na następny dzień dwa spotkania.

Jedno zapewne mógłby przełożyć, ale drugiego wołał nie odwoływać. Miał się spotkać z agentem

i odwiedzić kilka nieruchomości. Zamierzał bowiem przenieść do Eastwick swoje biuro. Żeby być na stałe bliżej Mary.

Nie. Chcę to zrobić sama. Mam prezentację, którą przygotowałeś na temat fundacji. Zabiorę ją ze sobą. Jeśli zmienisz zdanie, daj znać. - Bardzo mu zależało na tym, żeby Mary dostrzegła, że zawsze może na niego liczyć.

Po co wynajęłeś ten dom? - spytała. Wolnym krokiem krążyła po pokoju. Zatrzymała się przed kominkiem. Podróżowanie zabiera zbyt wiele czasu. No i nie mielibyśmy takiej kolacji.

Jakiej kolacji? - spytała i zalotnie przechyliła głowę. Reakcja była natychmiastowa. Jakże on jej pragnął!

Nie mógł pozbierać myśli, gdy była w tym samym pokoju. Spodnie robiły się nagle za ciasne. Nieustannie wodził za nią wzrokiem. Wyszukiwał najdrobniejszych okazji, by móc jej dotknąć.

-We dwoje. W twoim domu stale jest pełno ludzi.

To była prawda. Jej przyjaciółki i ich mężowie wpadali bardzo często. I Mary zawsze szczerze się cieszyła na ich widok.

-Bardzo mi przykro. Moi przyjaciele są dla mnie bardzo ważni.

Nie skarżę się. Po prostu marzyłem o nocy tylko z tobą.

Zdawało mi się, że mówiłeś, że tym razem nie chodzi tylko o seks.

Naprawdę tak powiedziałem? Musiałem chyba na chwilę stracić przytomność.

Dlatego pijemy martini? Chcesz mnie upić, żebym się zgodziła?

Nigdy. A nawet gdyby tak było, starałbym się być dżentelmenem.

Mam wrażenie, że nie trwałoby to długo. - Roześmiała się.

Po raz pierwszy widział ją tak swobodną i beztroską. Chciałbym, żebyśmy raz jeszcze spróbowali się porozumieć.

Zgoda.

Uniósł wysoko brwi.

Cieszę się, że mój plan działa. Kolacja będzie za jakieś pół godziny. Masz ochotę wyjść na taras?

Z przyjemnością.

Schylił się i zrobił to, o czym marzył, odkąd weszła do pokoju. Pocałował ją. Odstawiła kieliszek na stolik i poddała się temu z ochotą. Położył jej dłoń na karku. Kciukiem głaskał skórę na krawędzi sukienki.

Przez chwilę walczył ze sobą. Czuł, że jeśli się podda, kolację zjedzą później... Dużo później. Lecz w końcu ustąpił. Odstawił kieliszek, objął Mary w ta-

lii i przyciągnął do siebie. I wpił się w jej usta w zachłannym pocałunku.

Jedną rękę wsunął między nich i zaczął pieścić jej piersi. Jęknął cicho, gdy pod cienkim jedwabiem nie wyczuł niczego.

Nie masz stanika - powiedział.

Co ty powiesz?

Próbujesz doprowadzić mnie do szaleństwa?

Tak. Mam jeszcze pas do pończoch i pończochy. Odśunął się o krok.

Masz ochotę zjeść dzisiaj kolację? -Tak.

W takim razie musisz wyjść na kilka minut.

Sama?

Tak.

Wypchnął ją na balkon, a sam wyszedł z pokoju.

Najwyraźniej Mary miała na ten wieczór swoje plany Kane musiał się upewnić, czy wszystko jest zapięte na ostatni guzik, skoro na koniec mieli się znaleźć w jego łóżku.

Mary wolno sączyła martini i usiłowała zapanować nad sobą. Sprawy nie wyglądały tak różowo, jak to przedstawiła Kaneowi. Jakimś sposobem jej kuzyni odkryli, że kiedy urodziła syna, nie była mężatką. I teraz gorączkowo starali się odkryć, kto był ojcem Brenta.

Upiła kolejny łyk. Zamiast żołądka miała twardą kulę. I coraz bardziej nabierała przekonania, że traci kontrolę nad nową Mary. Wiedziała, że to tylko kwestia czasu, kiedy dotrą do Jeana-Paula Bertranda, marszanda, z którym mieszkała po ucieczce do Paryża. Jean-Paul zrobi wszystko, żeby jej nie wydać, była tego pewna. Był wspaniałym przyjacielem. Ale wiedziała także, że Albert, partner i kochanek Jeana-Paula, nienawidzi kłamstwa. I nie skłamię nawet dla niej. Czują do siebie obrzydzenie, gdyż nie cierpiała tej jego uczciwości.

Dotpiła martini jednym długim łykiem. Patrząc na wodę, marzyła o życiu mniej skomplikowanym. Gdyby chodziło tylko o spadek, odeszłaby. Kane przygotował taki plan finansowy, który umożliwił założenie fundacji nawet bez pieniędzy dziadka. Ale wiedziała, że Channing i Lorette nie zadowolą się jej wyjazdem. Zrobią wszystko, żeby już nigdy nie wróciła.

Gdy odkryją, kto był ojcem Brenta, rozgłoszą to na cztery strony świata we wszystkich gazetach. Zagryzła wargi i zacisnęła powieki. Skandal byłby potężny. Ale, co gorsza, Kane poznałby prawdę. I to nie od niej, jak powinien.

Musi mu powiedzieć. Wszystko. A wtedy... Wtedy się dowie, że ona również ma wiele na sumieniu. Przebył długą drogę, by znów do niej wrócić. I nie tylko pożądanie nim kierowało.

Wynajął ten dom, żeby być blisko niej. I zrobił coś jeszcze. Zamiast pozostawić sprawy jej fundacji kóremuś ze swych młodych pracowników, zajął się nimi osobiście, poświęcając wiele czasu.

Dolać? - usłyszała i poczuła jego dłonie na plecach. Czowała je tak, jakby niczego na sobie nie miała.

Tak - odparła. Jeszcze jedno martini, oto, czego jej było trzeba.

Ale czy na pewno? Czy naprawdę potrzebuje alkoholu, żeby się zdobyć na odwagę wyznania mu całej prawdy?

Czy podziękowałam ci już za trud, jaki włożyłeś w przygotowania mojej fundacji?

Tak. Wiele razy. Jesteś zadowolona, że się w to włączyłem?

Nie wiem, czy powinnam przytaknąć. - Wciąż lękiem napawał ją jego powrót.

Pochylił się. Delikatnym pocałunkiem musnął jej czoło.

-Wszystko w porządku, kochanie. Oboje wiemy, że powinnaś.

Objął ją w pasie i przytulił do piersi. Miarowe bicie jego serca działało uspokajająco. Ufnie otoczyła go ramionami. Poczuła się bezpieczna. Wiedziała, że to tylko złudzenie, ale marzyła, że może kiedyś stanie się prawdą.

Unióśł palcem jej twarz i pocałował ją. Jakby świat

się kończył. Kiedy wreszcie się oderwał, patrzyła nań oczarowana..

-Czy zawsze musisz mieć rację? - spytała. Powie działa to lekko, ale serce miała pełne wątpliwości. Czy dobrze postąpiła, przyjmując jego pomoc? Wszak nigdy tak naprawdę z nim nie zerwała.

Wzruszył ramionami.

Miło mi, że uważasz, że zawsze mam rację.

Podaj chociaż jeden przykład, kiedy jej nie miałeś. - Mówiła to z przekonaniem. Nie potrafiła uwierzyć, że Kane mógłby podjąć jakąkolwiek nietrafną decyzję. Pogłaskał ją po plecach. Cofnął się o krok.

Kiedy pozwoliłem ci odejść - powiedział.

Zgadzam się, ale o tym dzisiaj nie mówmy. Chciałabym się dowiedzieć czegoś więcej o prawdziwym Kanie Brentwoodzie.

A! Chodzi ci o moje sekrety. - Wziął pełen kieliszek i poszedł do salonu.

Stała w drzwiach, opierając się o futrynę, i przyglądała mu się. Zawsze ją fascynował. Z żalem pomyślała, że nie ma szkicownika i ołówka, żeby go narysować.

Masz ich tak dużo? - spytała.

A czy my wszyscy nie mamy?

Pytałam ciebie.

Wiem. No, cóż. Nie jestem pewien, czy jestem

gotów na taką szczerotę przed tobą. Gdyby wolała, żebyś raczej myślała o mnie jak o pogromcy smoków. Zamierzasz walczyć ze smokami?

Jeśli będę musiał, zgładzę twoich kuzynów. Uśmiechnęła się, a on napełnił jej kieliszek i stanął przy niej. Zachodzące słońce rzucało na taras długie cienie. Od oceanu wiał ciepły wiaterek. Mary wystawiła ku niemu twarz i wszystkie jej obawy przysły. Wiedziała, że jej problemy nie zginęły, że tylko odsuwała je w czasie. Ale pragnęła bardzo tej jednej nocy z Kane'em. Jednej nocy z mężczyzną, którego znów zaczynała kochać.

Mary trochę szumiało w głowie po tych wszystkich wypitych martini. Kane był zauroczony. Widział starą Mary w nowym wydaniu. A ona flirtowała z nim i podniecała go.

Rozmawiali o filmach i o książkach. O starych i nowych odkryciach, których dokonali. Zaskoczyła go, kiedy powiedziała, że przeczytała ostatnią książkę brytyjskiego historyka wojennego. Zazwyczaj nie ją czytywała tego rodzaju dzieł.

-Co myślisz o tej aktorce z wydętymi ustami? - spytała.

Potaął się po brodzie. Nie wiedział co powiedzieć.

Przy Mary wszystkie kobiety bladły i traciły urok.

-Nigdy tego nie zauważyłem.

Jesteś pewien? Może ja bym sobie zrobiła takie zastrzyki? - Wyděła wargi.

Uważam, że masz najbardziej ponętne usta na świecie - powiedział z przekonaniem.

Naprawdę? Słyszałeś, że w walentynki odbył się konkurs całowania i że padł wtedy rekord Guinnessa w liczbie całujących się równocześnie par?

Nie. Nie wiedziałem.

Czytałam o tym. Dziadek uważał, że takie publiczne okazywanie uczuć to zły pomysł. Że takie namiętności mogą doprowadzić... - Urwała, jakby zawstydzona.

Twój dziadek miał rację.

Kane zaczynał podejrzewać, że Mary miała na ten wieczór jakieś szczególne plany. Znał ją od dawna i umiał odczytywać jej intencje.

Dokąd prowadzi ta cała rozmowa o całowaniu? - spytał.

Do łóżka - odparła. Oblizwała wargi i pochyliła się ku niemu. - Przecież tego chcesz, prawda?

Tylko jeśli ty też tego chcesz.

Westchnęła. Odsunęła krzesło i podeszła do niego.

Spróbował wstać, ale popchnęła go z powrotem i siadła mu na kolanach.

-Chcę ciebie, Kane. Nigdy nie przestałam cię pragnąć. Chociaż byłam wściekła i zraniona. Twój ślub był uroczy.

Widziałaś zdjęcia?

Natknęłam się na nie w jakiejś gazecie. Wtedy postanowiłam wyjechać z Londynu.

-Kiedy poznałaś Jeana-Paula?

Zarumieniała się.

-Znałam go niemal tak długo jak ciebie. Ma w Paryżu galerię sztuki.

Dostrzegł w jej oczach poczucie winy. Jakby w jej związku z marszandem było coś więcej, niż chciała powiedzieć. Kane zawsze był zazdrosny o mężczyznę, który po nim został jej kochankiem. I do szaleństwa doprowadzała go świadomość, że tak prędko inny mężczyzna został ojcem jej dziecka.

Widywałaś się z nim, kiedy byliśmy razem?

Czyżby cię to gniewało, Kane? Byłby to szczyt hipokryzji.

-Hipokryzja czy nie, ale mnie to wkurza.

Uśmiechnęła się, ujęła w dłonie jego twarz i pocałowała go.

Cieszysz się, kiedy cierpię?

Ależ skąd. Ale miło mi, kiedy widzę, że tak ci na mnie zależy, że jesteś zazdrosny.

Gdybyż tylko wiedziała, jak bardzo jej pragnął!

-Nie spotykałam się z nim, kiedy byliśmy razem

- rzekła. - Prawdę mówiąc, nie byłam wtedy w stanie nawet spojrzeć na innego mężczyznę.

Poczuł krępującą ulgę. Objął ją i mocno przytulił.

-Co cię dzisiaj rozzłościło? - spytał.

Szarpnęła się tak gwałtownie, że gdyby-jej mocno nie przytrzymał, upadłaby na podłogę. Wstał, trzymając ją w objęciach, i poszedł do salonu. Usiadł, nie wypuszczając jej z uścisku.

Powiedz mi - poprosił.

Dlaczego myślisz, że coś mnie rozzłościło?

-Marna z ciebie pijaczka, Mary-Belle. A w takim stanie widziałem cię przedtem tylko dwa razy.

Pierwszy raz, kiedy się dowiedziała o śmierci rodziców, a drugi, gdy jej powiedział, że się żeni z inną.

-Nie chcę dzisiaj o tym myśleć. Marzę o cudownej nocy z tobą.

-I dlatego musiałaś wypić?

-Nie. Picie nie było w planie. Chciałam tylko na chwilę zapomnieć o kłopotach. Chciałam... cieszyć się twoim towarzystwem. Chciałam... zapomnieć... o wszystkim.

I usnęła w jego ramionach. Trwał bez ruchu długie minuty. Zastanawiał się, czym ją tak rozgniewał.

Wiedział, że dowie się rankiem. Ale tę noc, chociaż nie tak, jak sobie wyobrażał, spędzi z Mary.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Mary obudziła się z ciężką głową i głucho jęknęła. Z trudem sobie przypomniała, że poprzedniego wieczora wypłała trochę zbyt dużo. Przetarła oczy. I nagle uświadomiła sobie, że nie była w łóżku sama. Czuła przyciśnięte do pleców ciepłe ciało Kane'a. I jego ramię obejmujące ją w pasie.

O takim zakończeniu marzyła. Ale trochę inaczej wyobrażała sobie początek. I tylko za nic nie mogła sobie przypomnieć, jak się znalazła w łóżku. Pamiętała jak przez mgłę, że nim usnęła, Kane ją wypytywał. Zanim jednak jej ociężały umysł zdołał rozwikłać zagadkę, poczuła dłoń Kanea pieszczącą jej brzuch. Spojrzała w dół. Stara koszulka uniwersytecka, którą miała na sobie, była podwinięta aż do piersi. Wielka dłoń Kanea zakrywała cały jej brzuch, a palce znaczyły rozpalone ślady na jej skórze. I pomału zbliżały się do gumki granatowych stringów.

Westchnęła i zacisnęła powieki. Nie chciała widzieć na sobie jego ręki. Nie chciała sobie przypomi-

nać, co ta ręka potrafiła, kiedy się kochali w bladym świetle brzasku.

Wyzwoliła się z paniki, którą zasiał w niej Chan-ning. Nie uciekła przed kuzynami i nie zamierzała uciec przed Kane'em.

Ostatni tydzień pokazał, że Kane szczerze pragnął do niej wrócić. I gotowa była przyznać, że ona też tego chciała. A co ważniejsze, że go pragnęła. Pożądała. Lecz tym razem nie mogła zostać jego kochanką. Kane też to przyznał. Ale małżeństwo... Zbyt wiele się między nimi wydarzyło, by mogła choćby myśleć o tym.

Kiedy zamknęła oczy, jej pozostałe zmysły zaczęły odczuwać znacznie wyraźniej. Zapach Kane'a i jego ciepło otoczyły ją. Był gorący. Czują go na plecach. Starła się trwać bez ruchu. Gdy jednak poczuła, że jego dłoń wsuwa się pod koszulkę, zadrżała.

Zamknął w dłoni jej pierś. Palcem zaczął zataczać kręgi wokół sutki, która natychmiast się wyprężyła i zesztyniała z pożądania. Ale Kane jej nie dotykał. Przewrócił Mary na plecy i wciąż pieścił jej pierś, uparcie omijając sutkę. Mary niecierpliwie chwyciła go za nadgarstek i przesunęła jego dłoń tam, gdzie pragnęła ją poczuć. Wierciła się, napierała, wychodziła naprzeciw. Ale to Kane dyktował warunki.

Proszę - szepnęła.
O co prosisz, Mary-Belle?
Proszę, dotknij mnie.
Dotykam.
Sutkę.
Już dotykałem.
Ustami.
Pochylił głowę i przez bluzkę przytknął do niej wargi.
Chwyciła go za głowę i przycisnęła.
Mocniej - szepnęła. Uniósł się. Spojrzał jej w oczy.
Co? - spytał.
Chcę mocniej. Proszę.
-Tutaj? - Wpił się ustami w drugą pierś.
Gwałtownie wciągnęła powietrze. Poruszyła biodrami. Pragnęła więcej.
-Ssij!
Usłyszał, a ręką zaczął pieścić drugą pierś. Rozpalał ją coraz bardziej.
Chwyciła go za biodra i spróbowała na siebie wciągnąć.
-Kane...
Zamruczał niezrozumiale z twarzą wtuloną w jej pierś. Dźwięk zawibrował na jej wrażliwej skórze. Wyprężyła nogi, przyciskając je do jego uda. Znow spróbowała go na siebie wciągnąć, lecz Kane położył

jej rękę na brzuchu i uniół głowę. Wpatrywała się w niego płonącymi oczami.

Tyle czasu minęło, odkąd się z nim kochała. Kane był jej jedynym kochankiem i przez te wszystkie lata wiele razy o nim marzyła.

Czego chcesz, kochanie?

Ciebie na mnie. Natychmiast. Chcę czuć cię między nogami, na brzuchu. Pragnę cię, Kane.

Wsunęła drżące dłonie w jego bokserki. Zaciśnęła palce. Poczowała gorącą kropelkę. Lecz Kane nigdy nie zamykał oczu i nigdy nie tracił kontroli nad sobą.

Chwycił ją za nadgarstki.

-Zdejmij koszulkę - sapnął.

Kiedy tylko uwolnił jej ręce, koszulka natychmiast wylądowała na podłodze.

Spojrzała na swoje piersi. Sutki sterczały sztywno, zaczerwienione. Kiedy Kane trącił je palcami, jęknęła.

-Zdejmij majtki - zażądał.

Zsunęła je do kostek i pozbyła się ich kopnięciem. I oto leżała całkiem naga pod jego zachłannym spojrzeniem. Pomyślała o tym, jak czas zmienił jej ciało. Lecz nim zdążyła się zasłonić, Kane wpił się w jej usta namiętym pocałunkiem. I wszystkie jej obawy uleciały.

Po chwili wyprostował się i poprosił:

-Rozbierz mnie do końca.

Kiwnęła głową i sięgnęła do góry, ale leżąc, było jej niewygodnie. Klęknięta więc, przewróciła go na plecy i pomału zsunęła z niego bokserki. Przyjrzała mu się z zachwytem i obsypała piieszczotami.

Dosyć - zawołał. - Bierzesz pigułki?

Tak - odparła.

Dzięki Bogu.

Nie włożyłbyś dla mnie prezerwatywy. - Roześmiała się.

Włożyłbym, ale wolę czuć twój żar. Zrób mi miejsce.

Wsunął dłoń między jej uda. Uśmiechnął się.

-Usiądź na mnie - zarządził.

Nie musiał długo czekać. Natychmiast znalazła się nad nim. Lecz nie usiadła od razu. Drażniła się z nim, ocierała. Pochyliła się i pocałowała go w szyję.

A on głaskał ją po plecach. Coraz niżej.

Usiądź - powiedział. - Weź mnie w siebie.

Obejmij mnie - powiedziała.

Nim się obejrzała, już leżała na plecach.

-Patrz, Mary. Przyglądaj się.

Przełknęła ślinę. Patrzyła, jak w nią wchodzi. Chwycił ją za biodra i przyciągnął do siebie. Objął i przycisnął do piersi. A później wsunął dłoń między ich ciała.

Kiedy jej dotknął, wyprężyła się. Kolejne fale rozkoszy wstrząsały jej ciałem z coraz większą mocą.

Coraz mocniej i szybciej. Na koniec Kane chwycił ją za głowę i zajrzał głęboko w oczy. A potem razem dotarli na szczyt.

Mary wbiła mu paznokcie w ramiona. Zsunęła dłonie w dół, do bioder. Przyciągnęła go z całej siły. Wyszepiał jej imię.

Kiedy opadł na nią bez sił, otoczyła go ramionami.

Powoli wracali na ziemię, dysząc ciężko.

Po chwili uniósł głowę.

- Dzień dobry - powiedział.

Przyciągnęła jego głowę i pocałowała. Mocno i zachłannie.

Kane uniósł się nieco i oparł na łokciach. Trzymał jej głowę w dłoniach i obsypywał pocałunkami. Od szyi do ramion. Zacisnęła dłonie na jego rękach. Jego siła zawsze ją fascynowała.

Kiedy tak leżała w jego ramionach, czuła się bezpieczna. Zapominała o samotności. Było tak zawsze.

Od samego początku.

Uśmiechnęła się.

Kane opiekuńczym gestem zamknął Mary w objęciach. Położył się na plecach, nie wypuszczając jej. Żadna inna kobieta na świecie nie miała na niego takiego wpływu. Pragnął tylko jej. Teraz, kiedy znowu miał ją w swoim łóżku, obiecał sobie, że nigdy więcej nie pozwoli jej odejść.

Marzył o tym, żeby cały dzień spędzić z nią w taki sposób. Przebiegł w myślach swój terminarz. Gdyby odwołał zaplanowane spotkania, wielu ludzi by się wściekło.

Mary poruszyła się na nim. Mocno zacisnął powieki. Gwałtowne żądze znów rozgrzały mu krew. Przytulił ją. Mocno.

I znowu wróciła do niego ta myśl. Krepująca i denerwująca. Że Mary była kobietą stworzoną dla niego. Jedyną. Nie był jeszcze gotów podzielić się z nią tym spostrzeżeniem. Ale wiedział na pewno, że zrobi wszystko, by ją zatrzymać przy sobie na zawsze. Gotów był wykorzystać seks i swoją wiedzę o finansach, żeby ją ze sobą związać. Gotów był na wszystko, by tego dokonać.

Głaskał jej delikatną, gładką skórę. Przez cały poprzedni tydzień wiele czasu spędził, pracując z nią. I przez cały ten czas marzył o tym, żeby jej dotykać. Lecz nigdy się do tego nie posunął.

W końcu jednak dopiął swego. I miał zamiar wykorzystać ten fakt.

Mary poruszyła się leniwie. Wtedy wcisnął nogę między jej uda. Pocałowała go. Musnęła językiem jego wargi. On zaś całował ją po szyi i pod brodą. Kiedy zobaczył na jej szyi ślad swoich zębów, poczuł dumę. Naznaczył ją. Była jego.

Wpił się ustami między jej piersi. Zostawił kolejny czerwony ślad.

-Jesteś moja.

Kiedy znieruchomiała, uświadomił sobie, że powiedział to na głos. Jego słowa i ton pełne były zaborczości. Ale nie zamierzał tego ukrywać. Już raz popełnił wielki błąd. Uważał, że jest w stanie zapamiętać nad swoimi uczuciami do niej, czyniąc z niej swoją niewolnicę i kochankę. Skończyło się tym, że zranił ich oboje. Teraz wszystko będzie inaczej.

-Jesteś? - spytał, patrząc jej w oczy.

Nie uciekła ze spojrzeniem. Ujęła w dłonie jego twarz. -Mary?

Tak. Jestem twoja. A ty jesteś mój. Niczyj więcej, tylko mój.

Absolutnie.

Jego ręce znów zawędrowały między jej nogi. Wdarł się w nią niemal siłą. Zaciśnęła uda, lecz zaraz rozchyliła je zachęcająco.

-Przepraszam - zreflektował się.

Pogłaskała go po głowie.

-Za co? Nic mi nie zrobiłeś. Byłam tylko zaskoczona. Wiedział, że skłamała. Zaczął pieścić ustami jej piersi. Każdy pocałunek okraszał delikatnym ukąszeniem. Czuł, jak jej podniecenie rosło. I gdy zaczę-

ła poruszać biodrami, przyłączył się. Pragnął jej. Pożądał do szaleństwa.

Usłyszał swoje imię. Ten dźwięk pobudził go jeszcze mocniej. I po chwili, krzycząc głośno, oboje odpłynęli w rozkosz.

Ułożył się na boku, trzymając ją w objęciach. Czuł nienasycenie. Mary budziła w nim dzikie pragnienia. Ale nie chciał, żeby ich związek ograniczał się tylko do seksu. Zamierzał ją przekonać, że pragnął czegoś więcej niż tylko jej ciała.

Poruszyła się niespokojnie.

Mam rano spotkanie - powiedziała.

Odwołaj. - Przytulił ją mocniej. Zmarszczyła brwi.

Nie jestem już twoją niewolnicą, Kane.

Nic takiego nie miałem na myśli.

Nie mogę odwołać spotkania, dlatego że ty chciałbyś spędzić cały dzień w łóżku. Mam obowiązki.

Zauważyłem. Ale ja też muszę zmienić swoje plany, żeby spędzić ten dzień z tobą.

Nie mogę tego zrobić.

Nie możesz czy nie chcesz?

Nie chcę - odparła. Zamknęła oczy. To by było takie proste. Zostać tu na cały dzień. Udawać, że cały świat na zewnątrz nie istnieje. Ale to nieprawda. On tam jest.

Czego się boisz? - spytał. Mary nigdy nie pró-

bować brać się za bary z losem. Nieraz już uciekała. I wiedział, że zrobi to ponownie, jeśli będzie musiała. Dlaczego uważasz, że się czegośkolwiek boję? -spytała cichutko. Zrozumiał, że stąpa po cienkim lodzie. Poprzedniego wieczora piłaś na potęgę. To zawsze był sygnał.

Odsunęła się od niego, ale wciąż ją trzymał.

-Kane, puść mnie.

Otworzył ramiona. Wyskoczyła z łóżka i schyliła się po koszulkę. Nie mógł powstrzymać uśmiechu, kiedy patrzył na jej krągłości. Zerknęła na niego przez ramię.

I niespodziewanie też się uśmiechnęła.

-Później będziemy mogli być razem. Mam wolny ten weekend. Cały.

Kane potarł się po karku. Jakaś jego część buntowała się przeciw takim kompromisom. Ale wiedział, że Mary nie ustąpi.

Muszę czekać cztery dni, żeby znów się z tobą kochać?

Nie. Tylko cztery dni, żebyśmy mogli spędzić razem cały dzień nago.

Dobrze. Mam spotkania, których naprawdę nie powinienem odwoływać. Jedno z człowiekiem, który wczoraj przyleciał specjalnie z Los Angeles.

Bill Hutchins przyleciał na rozmowę o pracy. Niezwykle uzdolniony młody finansista. Kane od trzech miesięcy starał się go przekonać, że praca dla Brentwood Investments jest jego największym marzeniem.

-Przecież chciałeś je dla mnie przełożyć?

Dla niej gotów był góry przenosić. Była jego obsesją.

Odkąd zobaczył ją po raz pierwszy przed dzieśmioma laty.

-Tak.

Poczuł nagle wielki lęk przed budzącymi się w nim uczuciami. Odprowadzany jej spojrzeniem poszedł do łazienki. Wiedział, że próbował uciekać od uczuć, przed którymi uciec nie mógł.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy wychodzili z jego domu, Kane był milczący. Uparł się, że odwiezie Mary do domu. Przed wyjściem zdążyła jeszcze zatelefonować do Maksa, że się trochę spóźni.

Wiedziała, że powinna się czuć winna, że to przez nią Kane był taki zgaszony. Kiedy zostawił ją w sypialni, zrozumiała, jak wielką siłą dysponowała. Siłą ranienia Kanea. A przecież nigdy nie chciała go krzywdzić.

Dziękuję, że mnie odwozisz - rzekła. Wystawiała twarz na powiew wiatru. Kane wioził ją swoim jagua-rem kabrioletem. Czowała, że zabrzmiało to głupio, ale nigdy nie umiała prowadzić takich rozmów. Zawsze przełamywała lody, będąc po prostu sobą. W starych dobrych czasach wcisnęłaby mu dłonie między uda i pocałowała zachłannie. Wstrząsnęłaby nim, ale przestałby się dąsać. Teraz jednak nie mogła się uciec do tego sposobu.

Żaden problem - stwierdził, nie odrywając oczu od drogi.

Milczeli kilka minut. Mary nie chciała zaczynać dnia w taki sposób. Nie do końca wiedziała, jak do tego doszło, ale Kane stał się oazą w jej szalonym życiu i nie chciała tego stracić.

Przepraszam, że... - zaczęła.

Nie przepraszaj. To nie twoja wina - rzucił zimno.

Już wołałaby, żeby ją uderzył. W pierwszym odruchu miała ochotę zacząć kłótnię, jak przed laty. Ale przecież jest już inną kobietą. Zaciśnęła pięści.

Dojechali do bramy posiadłości Duvallów. Kane wystukał na klawiaturze kod i brama otworzyła się pomalą. Kiedy tylko znaleźli się wewnątrz, zatrzymał samochód.

Wziął ją za rękę i musnął pocałunkami wnętrze jej dłoni.

-Co ukrywasz? - spytał.

Zadrżała. Nie mogła zebrać myśli. Jego pocałunki rozpraszają ją. Czułość, z jaką zadał pytanie, sprawiła, że zapragnęła otworzyć przed nim duszę. Wyznać mu wszystko.

Mary-Belle?

Temperament - wyznała. - Nie radzę sobie z nim zbyt dobrze.

Przedemną nie musisz go ukrywać. - Spojrzał jej w oczy.

-Muszę. Muszę się kontrolować przez cały czas.
Dama nie rządzi scen jak rozpuszczony dzieciak.
W pamięci wciąż miała listę zasad. Stale słyszała głos
matki, która ją strofowała.

-Twoja namiętna natura jest częścią ciebie -
powiedział Kane. - Czy dlatego przestałaś malować?
Nie chciała rozmawiać o malowaniu. To było jej zba-
wienie. Ucieczka przed światem. W swoich ostatnich
pracach odnalazła więcej samej siebie, niżby sobie
życzyła. Ale tylko na płótnie mogła być naprawdę
sobą.

-Nie jestem namiętna. Już nie.

Pokręcił głową.

To nieprawda. Wciąż dostrzegam w tobie cienie daw-
nej zarliwości. Chociaż bardzo się starasz maskować.
Nie mów tak. Moje życie jest teraz wzorem dobrych
obyczajów. Jeśli ci się wydaje, że dostrzegasz namięt-
ność, zignoruj ją.

Chyba nie potrafię.

Kane, mówię poważnie. Nie zachęcaj mnie, bym
znów stała się taka jak przed laty. Jestem słaba i...

To dobrze. Lubię, kiedy jesteś słaba. Przepraszam, że
byłem takim osłem. Jestem w takim kiepskim nastro-
ju, bo nie umiem sobie z tym wszystkim poradzić.

Nie martw się. Wcale mi nie zależy, żebym to ja była jedyna rozsądna.

Ale będziesz.

Musiała być. Kane nigdy by nie zrozumiał, jak bardzo się załamała po śmierci dziecka. I jak okropnie wtedy postępowała. On widział ją pijaną tylko dwa razy. Nie widział, co wyprawiała w Paryżu.

Teraz była jak poskładana z delikatnych kawałków.

Chwilami czuła się krucha jak szkło.

Próbuję cię zrozumieć. Tę nową> Za każdym razem, kiedy już jestem blisko, napotykam coś, co zupełnie nie pasuje do reszty układanki.

Przestań, proszę. Znasz mnie i potrafisz dostrzec więcej niż inni. A na to nie jestem jeszcze gotowa. Nie chcę się znaleźć przy tobie naga, kiedy się czuję tak jak teraz.

Musimy iść naprzód, kochanie. Bez względu na to, jak bardzo się czujesz zraniona. Nie chcę przed tym uciekać.

Jakże chciałaby, żeby miał rację. Lecz Kane wiedział za mało. Zbyt wiele sekretów wciąż stanowiło dla niej zagrożenie. Wystarczyło, by jej kuzynom udało się je wywęszyć.

Zawieź mnie do domu, proszę. Porozmawiamy o tym później.

Jeśli tego chcesz.

-Tak.

Ruszył. I aż do domu jechali w milczeniu. Gdy zatrzymał auto na kolistym podjeździe, położył jej rękę na karku, przyciągnął do siebie i pocałował.

-Mówiłam wam, że ona nie da rady.

Głos Lorette podziałał na Mary jak kubeł lodowatej wody. Gwałtownie odepchnęła Kane'a, odwróciła głowę i zobaczyła kuzynów i ich prawnika.

Kane zaczynał naprawdę nie lubić kuzynów Mary. Patrzył, jak Mary próbuje coś powiedzieć, potem zaciska powieki i zaczyna po cichu liczyć. Starła się zachować z godnością, jak przystało na damę. On także zaczynał być zły.

Nie ma nic niestosownego w tym, żeby mężczyzna całował swoją narzeczoną - powiedział, wysiadając z samochodu.

Jesteście zaręczeni? - spytała Lorette z niedowierzaniem.

Tak. - Kane uśmiechnął się. - Mary właśnie się zgodziła zostać moją żoną.

Mary spojrzała na niego dzikim wzrokiem. Widać było, że lada moment wybuchnie. I chociaż Kane chętnie by to zobaczył, wiedział, że nie powinno się to stać w obecności jej kuzynów.

Ścisnął ją za ramię uspokajająco i otworzył jej drzwi. Schylił się i pocałował ją jeszcze raz. I wtedy

zrozumiał, że to właśnie była najlepsza decyzja. Cemu nie pomyślał o tym wcześniej?

Kane podniósł głowę i zobaczył stojącą w drzwiach Carmen.

Carmen, będziemy potrzebowali butelkę szampana na tarasie - oznajmił.

Zaraz przyniosę, sir.

Kane objął Mary i poprowadził do drzwi. Minęli kuchynów i zatrzymali się przed mężczyzną, którego Kane nie znał.

- Obawiam się, że nie byliśmy sobie przedstawieni - zagadnął.

-To jest Max Previn. Max, poznaj Kane'a Brentwooda.

Uścisnęli sobie dłonie.

Jest pan krewnym Mary? - spytał Kane.

Nie. Jestem prawnikiem rodziny Duvallów. Lorette i Channing bardzo się zaniepokoiłi, gdy Mary nie przybyła na spotkanie.

Bardzo mi przykro, Max. Czy twoja asystentka nie przekazała ci wiadomości ode mnie?

Przekazała, ale byliśmy już tutaj.

Carmen powiedziała nam, że całą noc spędziłaś poza domem - rzekł Channing.

Twarz Mary poczerwieniała. Kane zacisnął zęby.

-To moja wina - zwrócił się do Maksa, kompletnie ignorując Channinga, w przeciwnym razie

musiałby go bowiem uderzyć. - Wiedziałem, że Mary ma umówione spotkanie, ale nie chciałem jej wypuścić z domu, póki się nie zgodzi wyjść za mnie.

Max uśmiechnął się. Mary odchrząknęła.

Kane, muszę z tobą porozmawiać... na osobności.

Oczywiście, kochanie. - Uśmiechnął się szeroko. -

Przyłączymy się do was na tarasie za kilka minut.

Wypijemy toast za nasze zaręczyny.

Kane zaprowadził Mary do gabinetu. Zamknął drzwi i oparł się o nie. Stała przed nim z gorejącymi oczami.

Co ty sobie, do diabła, myślisz? Nie możesz wygadywać przy nich takich niedorzeczności. Już i tak podejrzliwie nam się przyglądają. Udawanie zaręczonych w niczym nie pomoże.

Wcale nie udaję. Jesteśmy zaręczeni.

Doprawdy? Musiałam coś przeoczyć, bo nie przypominam sobie, żebyś mnie prosił o rękę.

Twoi kuzyni przyspieszyli sprawę.

Naprawdę chcesz, żebyśmy wzięli ślub?

Naprawdę. Nie planowałem, żeby to się stało tak szybko, bo wiem, że muszę wiele zrobić, aby odzyskać twoje zaufanie, ale ten twój kuzyn to prawdziwy wrzód na tyłku. Pomyślałem, że nasze zaręczyny zamkną mu usta.

-Nie chcę, żebyś się ze mną żenił, by mnie chronić przed kuzynami.

Uświadomił sobie, że mimo protestów Mary gotowa była za niego wyjść. Musiał jednak bardzo uważać, żeby nie powiedzieć czegoś niewłaściwego, co by ją do niego zraziło.

Miał ochotę zażądać, żeby została jego żoną. Zmusić ją. Lecz było to zupełnie niemożliwe.

Dziś wieczorem poproszę cię o rękę jak należy.

Nie mogę pójść do nich i kłamać.

-Nie każę ci kłamać. Proszę tylko, żebyś dała mi szansę. Żebym mógł ci się oświadczyć zgodnie z wszelkimi zasadami.

No cóż... Nie jestem pewna, czy się zgodzę.

Powiedziałaś, że jesteś moja - przypomniał jej. Ruszył w jej kierunku.

Zaczęła się cofać, aż biurko, które poczuła za plecami uniemożliwiło jej dalszy odwrót. Stał tuż przed nią, objął ją w pasie i przycisnął do siebie. A potem pocałował. Powoli, długo i namiętnie. Jakby chciał w ten sposób okazać skruchę za wszystkie swoje błędy i winy.

Nie przyjmuję do wiadomości odmowy. Albo się zgodzisz zostać moją żoną, albo zaraz pójdę do twoich kuzynów i powiem im, że byłaś moją kochanką. Szantaż? Do tego się posuwasz?

Nie cofnę się przed niczym, żeby cię zdobyć. Po-

winieniem był tak postąpić, gdy tylko cię poznałem. Ale byłem zbyt porażony uczuciami, jakie we mnie obudziłaś. - Ja... Zgoda, Kane. Wyjdę za ciebie. Kane wyjechał wkrótce po tym, jak Mary zgodziła się za niego wyjść. Uczcili to szampanem. Zapowiedział, że przyjedzie po nią o szóstej i zabierze ją na kolację. Kilka minut później odjechali Lorette, Channing i Max. Mary powiedziała im, że poznała Kanea w Europie i że ich znajomość skończyła się, zanim wróciła do domu. Jeszcze jedna półprawda w jej życiu. Mary była wyczerpana. Dlatego gdy została sama, schroniła się w małej pracowni, którą przygotował dla niej dziadek. Zamknęła drzwi na klucz i zdjęła pomiętą sukienkę, którą miała na sobie od poprzedniego wieczora. Przez kilka chwil stała całkiem naga, głęboko oddychając i napawając się poczuciem wolności. Czowała, jak spadają z niej okowy dobrego wychowania wyższych sfer. Z wolna, stawiała się sobą. Z dna szafy wyjęła ukrytą tam kolorową spódnicę. Później włożyła jaskrawoczerwoną koszulę i zawiązała ją w duży supeł na piersi. Była gotowa. Przyglądała się obrazowi, nad którym pracowała w sekrecie od kilku nocy. Chociaż znana była przede wszystkim z pełnych życia krajobrazów, tym ra-

zem był to portret. Zaczęła go malować, gdy Kane ponownie zjawił się w jej życiu.

Z zapalem pogrążyła się w malowaniu.

Przerwało jej niespodziewane pukanie do drzwi. Z haka na ścianie porwała fartuch i okryła się nim szczelnie. Później ostrożnie uchyliła drzwi.

Tak, Carmen?

Ma pani gości na tarasie.

Kogo? - Nie miała ochoty na ponowne spotkanie z Lorette i Channingiem.

Emma Dearborn i Lily Cartwright. Przyjaciółek nie mogła splawić.

Powiedz im, że zaraz przyjdę.

Kiedy kroki Carmen ucichły w oddali, wymknęła się z pracowni, zamykając ją starannie na klucz. Po- pędziła do swojej sypialni, umyła się szybko i prze- brała w stosowną sukienkę. Nie miała już czasu wra- cać do atelier, upchnęła więc swoje robocze ubranie do szuflady komody.

Była w połowie schodów, gdy się zorientowała, że nie włożyła butów. Biegiem wróciła po sandały i za chwi- lę dołączyła do przyjaciółek na tarasie. Ze szklankami lemoniady w dłoniach siedziały na leżakach.

Witajcie. Przepraszam, że musiałyście czekać. Co was sprowadza? - spytała Mary.

Pogłoski - odparła Lily.

Pogłoski? - Mary poczuła, że żołądek skurczył

jej się boleśnie. Co słyszały? Czyżby się wydało, że była kochanką Kanea? A może to, że miała dziecko w Paryżu?

-Tak - rzekła Emma. - Dlaczego to od Lorette dowiedziałyśmy się, że się zaręczyłaś z tym przystojniakiem?

Ach, więc chodzi o zaręczyny.

Bo byli tu oboje dziś rano, kiedy Kane przywiózł mnie do domu - odparła Mary.

Spędziłaś z nim noc? Poznamy smakowite szczegóły?

- spytała Lily.

-Nie. Nie poznacie. - Mary pokręciła głową i roześmiała się. Nalała sobie lemoniady do szklanki i usiadła obok Emmy.

Dalej, Mary. To nie w porządku, żebyś trzymała go przed nami w tajemnicy. Wiedziałyśmy, że coś się święci od chwili, kiedy zemdlałaś prosto w jego ramiona - stwierdziła Lily.

Nie zemdlałam w jego ramiona - zaprotestowała Mary.

Owszem, zemdlałaś. To było bardzo... niepodobne do ciebie. Dlaczego tak się stało? - spytała Emma.

Mary miała już dość swoich kłamstw i półprawd.

-Nie sądziłam, że jeszcze kiedykolwiek go zobaczę.

Nie wiem, czemu zemdlałam. Musiałam wyglądać idiotycznie.

Lily uścisnęła jej rękę.

-To było bardzo romantyczne - zapewniła. - Przebiegł niemal cały pokój, żeby cię złapać.

W momencie kiedy otworzyła oczy i poczuła na sobie jego ramiona, Mary wiedziała, że coś się między nimi zmieniło.

Założę się, że już wtedy chciał ci się oświadczyć - zawyrokowała Emma.

Nie wiem.

A gdzie pierścionek? - spytała Lily.

Nie mam.

-Dlaczego? - spytała Emma nieco oburzona.

Właśnie, dlaczego? - pomyślała Mary.

Bo on dopiero zamierza mi się oświadczyć jak należy.

Jak należy? A jak to zrobił za pierwszym razem?

Nie mogła im powiedzieć, że po prostu oznajmił jej i jej kuzynom, że się z nią żeni. Dalekie to było od romantycznych oświadczeń. Poza tym zaraz zaczęłyby się dalsza dyskusja.

Nie wasza sprawa - rzuciła.

Założę się, że były to oświadczenia bardzo namiętne.

Może nawet w jego sypialni? - Lily zachichotała.

Nic wam nie powiem - ucięła Mary i zaczerwieniła się.

Na szczęście nie nalegały więcej. Poplotkowały jeszcze kilka minut i pożegnały się. Na koniec Mary obiecała, że opowie im o prawdziwych oświadczeniach. Z zadumą patrzyła za odjeżdżającymi przyjaciółkami. W ich towarzystwie nigdy się nie czuła jak oszustka.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kane rzadko się denerwował, lecz tego wieczora tak właśnie było. Ważny był każdy szczegół. Łącznie z kwiatową dekoracją pokoju.

Chociaż w obliczu jej rodziny i prawnika przekonał Mary, żeby się zgodziła zostać jego narzeczoną, wciąż miał wiele do zrobienia. Wiedział, że Mary nie wyjdzie za niego, dopóki jej nie udowodni, że ich związek opiera się na prawdziwym uczuciu.

Po wyjeździe od Mary poprzekładał zaplanowane spotkania. Interesy zeszyły na dalszy plan. Musiał znaleźć odpowiedni pierścionek. Doskonale wiedział, czego szukał, ale znalezienie go wcale nie było łatwe. Odruchowo wsunął rękę do kieszeni, żeby sprawdzić, czy jeszcze tam był. Poprawił krawat i po raz ostatni obszedł cały dom. Służba spisała się bez zarzutu. Wypełnili wszystkie jego polecenia. W każdym kącie stały świeże kwiaty i świece. Korytarz prowadzący do sypialni wysypany był płatkami róż, sypialnia zaś mogła zaspokoić najbardziej romantyczne oczekiwania.

A przynajmniej romantyczne oczekiwania Mary.
Wiedział, że lubi odrobinę przepychu wokół siebie,
więc postarał się o to zadbać.
Zajrzał jeszcze do kuchni, by poczynić ostatnie usta-
lenia z kucharzem, i ruszył po Mary.
Wrześniowy wieczór był chłodny, lecz przyjemny,
dlatego zostawił otwarty dach swojego kabrioletu.
Wiedział, że Mary lubi jazdę odkrytym autem.
Kiedy zajechał do posiadłości Duvallów, drzwi ot-
worzyła mu sama Mary. Miała na sobie elegancką
obcisłą sukienkę bez rękawów. I tylko sposób, w jaki
bawiła się sznurem pereł na szyi, wskazywał, że była
zdenerwowana.
Dobry wieczór - powiedział. Pocałował ją w rękę.
Witaj, Kane. Ładnie wyglądasz.
Cieszę się, że zauważyłaś. Ty jesteś piękna jak zaw-
sze.
Otoczył ją ramieniem i poprowadził do samochodu.
Puścił ją przodem i delektował się jej widokiem: od-
ważnym rozcięciem sukienki i idealnymi krzywi-
znami jej bioder.
Noszenie takich sukienek powinno być zakazane -
mruknął i otworzył jej drzwi.
Nie wiem, o czym mówisz. Jest naprawdę skromna.
Z przodu wyglądasz przyzwoicie, ale tył to jedna
wielka pokusa.
Pochyliła głowę. Oczy jej się zaświeciły.

Cieszę się - powiedziała.

Złońska.

Uśmiechnęła się. Kane usiadł za kierownicą i ruszył. W obecności Mary zawsze czuł się wspaniale. Teraz to uczucie zaczęło obejmować także miejsce, w którym razem przebywali - Eastwick w stanie Connecticut. Wiedział, że już wkrótce tutaj będzie jego dom. A wszystko za sprawą kobiety siedzącej u jego boku. Jak minął dzień? - spytał. Wziął jej dłoń i położył sobie na kolanie.

Dziwacznie.

Dziwacznie?

Tak Rano pewien szaleniec powiedział, że za niego wyjdę. Moi kuzyni zostawili mnie wtedy samą i resztę czasu spędziłam z przyjaciółkami.

-I co w tym dziwaczego?

Nie rozumiesz? No tak, rzeczywiście jesteś szalony.

Czy naprawdę uważasz, że szaleństwem jest pragnąć poślubić kobietę, która sprawia, że ciało płonie, a życie staje się pełniejsze?

Sprawiam, że twoje życie staje się pełniejsze?

W sposób, którego nigdy nie zrozumiesz.

Może nie jesteś taki szalony.

Roześmiał się, gdyż wiedział, że tego oczekiwała, ale nie mógł się pozbyć obaw. Czy czuła się zmuszana do małżeństwa z nim?

A ty? Dobrze spędziłeś ten dzień?

Nie - odparł. - Wciąż mnie rozpraszałaś.

W jaki sposób?

Zgodziłaś się wyjść za mnie.

Naprawdę?

Popatrzył na nią badawczo. Zrozumiała, że nie żartował.

-To było głupie pytanie - stwierdziła po chwili. -

Trudno sobie wyobrazić, żeby cokolwiek... ktokolwiek. .. mógł ci przeszkodzić w pracy.

Niezbyt ładnie świadczyło to o człowieku, który w Londynie był kochankiem Mary. Musiała się wtedy czuć odsunięta na bok. Jakby była godna tylko pewnej części jego życia. I faktycznie, tak się wówczas zachowywał.

Wiele wysiłku kosztowało go powstrzymanie się przed odwiedzeniem jej po kilka razy dziennie. Było to niezwykle trudne, ale była jego kochanką i uważał, że powinien wyraźnie pokazać, gdzie jest jej miejsce.

-Jestem już innym człowiekiem - zapewnił.

Ostrożnie wjechał na podjazd przed swoim domem.

- Nie jesteś już ani moją kochanką, ani niewolnicą, Mary. Jesteś kobietą, która spędzi ze mną resztę życia.

Przekonaj mnie, że nie jest to moja kolejna pomyłka.

Taki mam zamiar.

Gdy Kane prowadził ją na taras, Mary zauważyła, że poczynił na ten wieczór wiele przygotowań. I wciąż aż się bała uwierzyć, że zaproponował jej małżeństwo nie tylko po to, żeby ją ochronić.

Dlaczego teraz? To pytanie nurtowało ją w różnych odmianach, odkąd Kane ponownie wkroczył w jej życie. Skąd to jego przekonanie, że tym razem stworzą trwałe związki?

Napijesz się martini? - spytał Kane.

Raczej nie. Nie chcę powtórzyć ostatniej nocy.

Kane uśmiechnął się i wziął ją w ramiona, łagodnie kołysząc w rytm piosenki Sade płynącej z głośników.

-Pamiętasz, kiedy tańczyliśmy pierwszy raz? - szepnął jej do ucha.

Pamiętała. Grali wtedy tę samą piosenkę. Była to ich pierwsza randka i Mary była bardzo zdenerwowana.

Ale w ramionach Kanea uspokoiła się. Czuła się piękna i pewna siebie we wspianą sukience, którą jej kupił.

Tamtej nocy zmieniła sposób widzenia samej siebie.

Oparła mu głowę na ramieniu. Dłonie Kane'a spoczęły na jej biodrach. Był doskonałym tancerzem.

Uwielbiała ich wyprawy do klubów.

-Pamiętam tę piosenkę - powiedziała. Pewnego razu, z okazji jej urodzin, Kane zabrał ją na koncert

Sade. Po koncercie podarował jej zachwycający naszyjnik z diamentów i szafirów. Zawsze nalegał, żeby to był jej jedyny strój, kiedy szli do łóżka. Resztę tamtego weekendu spędzili w luksusowym apartamencie hotelowym, kochając się.

Piosenka się skończyła. Po chwili zabrzmiała Lefs Get It On* Marvin'a Gaye'a. Mary odsunęła się nieco i oparła dłonie na jego piersi.

Troszkę nie na miejscu - zauważyła.

To miało być ciut później - odparł, starając się, by jego głos zabrzmiał smutno. Mocniej objął jej biodra i przycisnął do swoich.

Jak dużo później? - spytała. Wspięła się na palce i pocałowała go namiętnie.

Przytrzymał ją i pogłębił pocałunek. Wsunął język do jej ust.

-Po kolacji - rzekł po chwili.

Nie chciała czekać tak długo. Pragnęła go całym ciałem.

Czy jedzenie się popsuje, jeśli przesuniemy kolację o godzinę? - spytała.

Nie, ale wtedy moje oświadczenia nie odbędą się tak, jak zaplanowałem - powiedział i pocałował ją. Zarzuciła mu ręce na szyję. Przywarła do mężczyzny, który znowu stał się centrum jej świata. On jednak

* Let's Get It On (ang.) - do dzieła, bierzmy się do roboty

prędko odsunął się o krok, zanim sytuacja wymknęła się spod kontroli. Oparł się o balustradę i patrzył na wodę.

Co zaplanowałaś? - spytała. Dla uspokojenia odechnęła głęboko kilka razy i stanęła tuż obok niego. Niespodzianka - odparł. Wyjął z kieszeni pilota i wyłączył odtwarzacz. - Marvina zostawimy na potem.

Znasz tutejszy ogród?

Byłam tu ostatnio jako mała dziewczynka. Ten dom należał kiedyś do Olsteinów. Mieli syna w wieku mojego brata. Kilka razy bawiliśmy się tu na przyjęciach urodzinowych.

Nigdy mi nie opowiadałaś o swoim bracie. Jaki był? Od dawna nie myślała o Aleksie. Był od niej cztery lata młodszy. I był, w przeciwieństwie do niej, Duvallem doskonałym.

Był idealny, zdaniem moich rodziców - powiedziała.

A twoim zdaniem?

Kiedy był malutki, był uroczy. Ja zaczęłam rozczarowywać mamę i resztę rodziny, gdy skończyłam dwanaście lat. Do tego czasu byliśmy z Alekssem w świetnej komitywie.

Nie bardzo mogę zrozumieć twoje relacje z matką.

-Nie ma tu nic do rozumienia, Kane.

Różniłyśmy się we wszystkim, pomyślała. Nie

umiała mnie zaakceptować takiej, jaka byłem. Pragnęła mieć przykład potwierdzający jej teorię na temat wychowywania dzieci. Na samo wspomnienie mróz przeszedł jej po kościach.

-Nie chcę o niej rozmawiać - ucięła.

Kane podał jej ramię i poprowadził do ogrodu ozdobionego girlandami kolorowych lampek. Wszystko wyglądało jak ze snu.

-Chciałbym poznać historię twojej rodziny - po wiedział po chwili.

Przez całe życie trzymała się z daleka od swojej rodziny. I dopiero całkiem niedawno zauważyła, że łączyło ją z nimi znacznie więcej, niż sądziła. Czy gdyby jej rodzice żyli, znalazłaby drogę do domu? Choć już było już za późno, to pytanie wciąż ją dręczyło.

-Z mojej rodziny zostałam tylko ja i moi kuzyni.

A jak jest u ciebie?

Dość o mnie, pomyślała. Spróbowała zmienić temat. Nic już nie można było zmienić. Na zawsze pozostanie w przeświadczeniu, że jej rodzice umarli z przekonaniem, że ich zawiodła.

-Kiedy postanowiłem unieważnić moje małżeństwo z Victorią, zerwałem wszystkie więzi z rodziną.

-Jest jakaś szansa, że się jeszcze pogodzicie?

-Wątpię - powiedział stanowczo, z nutką złości w głosie. Mary domyśliła się, że Kane czuł się zdra-

dzony przez własną rodzinę. Że miał do nich żal o to, że nie pomogli mu w rozwiązaniu małżeństwa. Było to coś, czego im chyba nigdy nie wybaczy.

Jak więc miałyby wybaczyć jej, że go okłamała, mówiąc, że była w ciąży z kimś innym?

Kane żałował, że w ogóle zaczęli tę rozmowę o rodzinach. Ucieszył się, kiedy doszli do fontanny w środku ogrodu. Było to doskonale miejsce na oświadczenia. Stała tam wielka, kuta w żelazie ławka z miękkimi poduszkami do siedzenia. Latarnie świeciły łagodnym blaskiem. Z głośnika dobiegała cicha muzyka.

Wszystko było idealne.

Z natury był człowiekiem praktycznym i rzeczowym, ale przy Mary czuł, że są na świecie rzeczy, których nie można zobaczyć. Gdy byli razem, czuł wielki spokój.

Zadałeś sobie wiele trudu, żeby to wszystko zorganizować - powiedziała.

To nic takiego.

Hm... Jest coś, co powinnam ci powiedzieć, zanim poprosisz mnie o rękę. Coś o moim małżeństwie z Jeanem-Paulem.

Nie chcę tego słuchać. - To na pewno nie była dobra pora na rozmowy o jej pierwszym mężu. Wciąż nie do końca pogodził się z myślą, że inny mężczyzna

pierwszy ją poślubił i dał jej dziecko. - Przepraszam. Powinienem być ponad to. Powinienem być bardziej wyrozumiały. Ale nie potrafię.

-Wszystko w porządku. Chodzi tylko o to, że...

Mniejsza z tym. Masz rację, to zły moment. Też powinnam cię przeprosić za to, co powiedziałam wcześniej ... No, wiesz, że to był dziwaczny dzień i że jesteś szalony.

Była zdenerwowana. Znał ją i widział to doskonale.

Będziesz miała na to czas później - rzekł. Uniosła wysoko brwi ze zdziwienia.

Naprawdę? - spytała.

Naprawdę.

W łóżku?

Tak. - Dobrze wiedział, jak to będzie wyglądało. Ona pod nim. Jej nogi na jego ramionach. Będzie krzyczeć raz za razem, z rozkoszy.

Nie mogę się doczekać - wyznała.

Zerknął na jej piersi. Jej sutki sterczały sztywno pod cienką sukienką.

-Ja też - powiedział.

Posadził ją na ławce i odwrócił się, żeby opanować emocje. Od dawna planował, co powie. Układał to sobie w głowie. To małżeństwo było dla niego bardzo ważne. Najważniejsze w życiu.

Odwrócił się. Mary siedziała skromnie i elegancko.

Nogi skrzyżowane w kostkach. Dłonie złożone

na kolanach. Była nie wypowiedzianie piękna. Kane zapragnął dać jej nie tylko wspaniałą noc, ale całe życie.

Odchrząknął.

-Antoine de Saint-Exupery napisał kiedyś, że życie uczy nas, że miłość nie polega na patrzeniu na siebie, lecz na spoglądaniu razem w tym samym kierunku. Zanim cię poznałem, Mary, te słowa brzmiały dla mnie sztucznie.

Podszedł bliżej.

-Zawsze wierzyłem, że potrafię układać swoje relacje z ludźmi po swojemu. Tak właśnie postąpiłem z tobą w Londynie, kiedy się spotkaliśmy po raz pierwszy. Wysuwałem żądania i organizowałem wszystko tak, żebyś to ty spełniała moje wymagania. Ale zrozumiałem - klęknął przed nią i wziął ją za rękę - że tylko się oszukiwałem. Chciałem wierzyć... wmawiałem sobie, że panuję nad wszystkim. Ale to była nieprawda.

-Och! Kane...

-Cii - powstrzymał ją. - Pozwól mi dokończyć.

Pocałowała go w rękę, zanim zdążył cofnąć dłoń.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Kane czuł wagę tego, co robi. Wiedział, że tym razem nie może jej zawieść tak jak wtedy, gdy się ożenił z Victorią. Wielkie emocje, które widział w oczach Mary, odpowiadały jego uczuciom.

-Kiedy cię w końcu odnalazłem, samotną jak ja, pojąłem... - Nie umiał nazwać przeznaczenia, które ponownie ich zbliżyło. Był przekonany, że Mary już na zawsze pozostanie jego. - Pojąłem, jak bardzo pragnąłem cię przez całe życie.

Wyjął z kieszeni ozdobne pudełeczko.

-Dlatego proszę cię, Mary, byś zechciała zostać moją żoną. Nie dlatego, że twoi kuzyni mogliby rozsiewać plotki na nasz temat. Nie dlatego, że to spodobałoby się mojej rodzinie. Ale dlatego, że chciałbym budzić się każdego dnia u twego boku. Do końca życia.

Drżącymi palcami wyjął z pudełeczka pierścionek. Nie był pewien, co oznaczały łyzy, które dostrzegł w jej oczach. Bał się.

I wtedy Mary podała mu rękę i oświadczyła:

-Wyjdę za ciebie. Ja także chcę się przy tobie budzić każdego dnia. Pragnę spędzić z tobą resztę życia, Kane.

Wsunął jej pierścionek na palec i wstał, podnosząc ją także. Objął ją i pocałował, jakby właśnie ofiarowała mu cały świat. Bo przecież tak właśnie było.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kolacja była wystawna i bardzo romantyczna. Serwowana pod gwiazdami w samym sercu ogrodu. Podano wyłącznie ulubione potrawy Mary. Głównie owoce morza. Jak wówczas, gdy spędzali razem wakacje na Capri.

Gdy skończyli jeść, Kane zaprowadził ją na taras, gdzie tańczyli w rytm ulubionych melodii. A gdy znów zabrzmiała piosenka Let's Get It On, tańczyli przytuleni. Słowa piosenki przywoływały wspomnienia dawnych dni. I Kane poczuł gorąco w łędźwiach. Mary wyczuła to i uśmiechnęła się.

Dziękuję - powiedziała. Nie umiała wyrazić słowami tego, co teraz czuła.

Za? - Obsypał jej szyję szybkimi pocałunkami. Jego dłonie krążyły po jej ciele.

Ujęła jego twarz i pocałowała mocno.

Za ten wieczór jak ze snu.

To dla ciebie. Chciałbym sprawić, żeby od tej pory każda nasza noc była właśnie taka.

Mary wiedziała, że powinna jeszcze raz spróbować

opowiedzieć mu o Jeanie-Paulu, wyznać, że nigdy nie poślubiła innego mężczyzny, lecz tym razem powstrzymała ją całkiem egoistyczne powody. Pragnęła, by ta noc z Kane'em nigdy się nie skończyła. Pragnęła grać się w łagodności, którą widziała w jego oczach. Chciała być kobietą, za jaką ją brał. Przy najmniej tę jedną noc. -I ja chcę tego dla ciebie - powiedziała wreszcie.

-Twoje życzenie już się spełniło - odparł. Wziął ją na ręce i poszedł do sypialni. Drogę wskazywała mu aleja wysypana płatkami róż. Serce Mary ścisnęło się, gdy zobaczyła, ile starań włożył w przygotowanie tego wieczoru. Dla niej.

Nikt nigdy nie zrobił dla niej czegoś podobnego. Może jedynie dziadek, kiedy zamienił nieużywaną sypialnię w pracownię dla niej. Ale trudno to porównywać. Dziadek stanowczo zażądał, żeby drzwi do atelier były zawsze zamknięte, a jej prace trzymane w tajemnicy.

Kane nie ukrywał jej. Ani swoich uczuć. Spełniał jej romantyczne fantazje i marzenia.

Przed drzwiami sypialni postawił ją na podłodze.

Idź, przebierz się. Ja zaraz przyjdę.

Dokąd idziesz?

Niespodzianka. - Cmoknął ją w usta i odszedł.

Pomału otworzyła drzwi. Stała w progu i lzy napłynęły jej do oczu. Kane urzeczywistnił jej najskrytsze marzenia.

Weszła do środka, mając wrażenie, że cofnęła się w czasie. Cały pokój wyłożony był wielkimi poduszkami. Na środku leżała największa, okrągła - wielkie królewskie łożo. Na niej piętrzyły się mniejsze, w atłasowych, jedwabnych i aksamitnych poszewkach. Z sufitu zwisały pasma miękkich tkanin, sprawiając wrażenie wnętrza namiotu.

Na brzegu okrągłego łóżka leżało eleganckie pudło z wypisanym jej imieniem. Obok niego mała aksamitna sakiewka. Wzięła je i poszła do łazienki.

Otworzyła pudełko. Wewnątrz znalazła jasnoniebieskie atłasowe spodenki i zwiewną bluzeczkę do kompletu. Całość ozdobiona była złotymi krążkami, które dzwoniły cicho, kiedy wyjmowała strój z pudełka.

Spodenki kończyły się nisko na biodrach, a koszulka miała zapięcie na piersiach. Tuż nad zapięciem widać było miłosny ślad, który Kane zostawił jej tego ranka. Otworzyła sakiewkę. Wewnątrz znalazła naszyjnik z diamentów i szafirów. Ten sam, który mu oddała, kiedy jej powiedział, że się zaręczył z inną kobietą. Włożyła naszyjnik, wyjęła z sakiewki spory szafir i zamocowała go na pępku.

Wysypała z sakiewki resztę zawartości. Były tam cztery bransoletki. Zapięła dwie na nadgarstkach

i dwie na kostkach. Z przyjemnością słuchała, jak brzęczały melodyjnie przy każdym jej ruchu. Przesunęła dłońmi wzdłuż bioder i zakołysała nimi do dźwięczącej jej w głowie muzyki. Odegnęła od siebie wszystkie sprawy, wszystkie myśli. Chciała tylko czuć.

Rozległo się stukanie do drzwi. Prędko włożyła woalę i przytrzymała ją złotym diademem.

Czekam na ciebie, Mary - usłyszała niski, dźwięczny głos Kane'a.

Już, zaraz - zawołała.

Wyjęła z torby kosmetyczkę i pospiesznie pomalowała oczy.

Była gotowa. Po raz ostatni popatrzyła w lustro. Była naprawdę gotowa.

Zbliżała się nieuchronnie chwila, w której pozna samą siebie. Czuła, że będzie to ktoś pomiędzy oczekiwaniami Duvallów, a jej buntowniczą naturą. I pojęła, że to Kane dał jej możliwość stania się taką kobietą.

Pragnęła odwdzińczyć mu się tym samym. Chciała, by i on mógł zasmakować takiej wolności. Otworzyła drzwi. Kane leżał na okrągłym łóżku. Czekał na nią. Kiedy Mary weszła, Kane nacisnął przycisk na pilocie. Z głośników popłynęła muzyka. Łagod-

na i zmysłowa, z płyty, którą znalazł w londyńskim mieszkaniu po jej wyjeździe.

-Chcesz, żebym dla ciebie zatańczyła?

Wraz ze zmianą ubrania zmieniło się także jej zachowanie. Kołysanie bioder stało się bardziej wyraźne. Ruchy ramion podkreślały każdy krok Bransoletki na rękach i nogach podzwaniały cicho.

-Oczywiście! - rzucił.

Podniosła głowę i posłała mu uwodzicielskie spojrzenie. Chociaż stłumione przez zasłonę na twarzy, dotarło wprost do jego duszy.

Przez cały dzień marzył o tej chwili. Oświadczyły i kolacja były wielkim wyzwaniem, ale zdołał się powstrzymać, żeby tylko ofiarować jej najbardziej romantyczny wieczór, o jakim marzy każda kobieta.

Zatrzymała się na chwilę na środku pokoju.

Chodź do mnie - powiedział i otworzył ramiona.

Myślałam, że mam dla ciebie tańczyć.

Pragnę cię. Ta noc jest dla ciebie.

Zbliżyła się do łóżka. Dostrzegł ślad, który pozostawił między jej piersiami, i zapragnął jej jeszcze gwałtowniej. W mgnieniu oka uleciała gdzieś cała jego cierpliwość. Zapragnął natychmiast chwycić ją w objęcia.

-Chcę, żeby to była nasza noc - powiedziała. Scho-

wała ręce za plecy, a potem uniosła ramiona nad głowę i zaczęła tańczyć dalej.

Z każdym poruszeniem bioder spodenki zsuwały się odrobinę niżej. Widocznie rozpięła suwak z tyłu. Kane wstrzymał oddech. Nie mógł oderwać oczu od klejnotu na środku jej brzucha.

Zakręciła się w piruecie i spodenki zsunęły się jeszcze niżej. Zamek nie był całkiem otwarty. Kane wyciągnął rękę i rozsunął go do końca.

Przy kolejnym obrocie spodenki opadły na podłogę.

Wyszła z nich i tańczyła dalej.

Przez moment bawiła się zapięciem bluzki. Rozpięła haczyk i obróciła się gwałtownie. Zwiewne poły rozchyliły się, ukazując Kane'owi jej piersi.

Poruszyła ramionami. Bluzeczka zsunęła się i zahaczyła o bransoletki. Jeszcze raz potrząsnęła rękami i stanęła przed nim ubrana tylko w woalkę i biżuterię.

Kane wstał z łóżka i podszedł do niej.

Zatańcz ze mną.

Jesteśmy nadzy.

Objęła go i zaczęli tańczyć. Kane był bliski eksplozji. Pokierował ją w stronę łóżka i popchnął delikatnie.

Po chwili leżeli, przytuleni. Jak za dawnych lat. Czują na biodrze, jak bardzo jej pragnął. Pocałował ją. Głaskał jej gładkie ciało, nie mogąc się na-

dziwić, że naprawdę z nim była. Tym razem już na zawsze. Wiedział, że mieli za sobą trudne chwile, że wiele spraw wymagało omówienia. Wiedział też, że powinien jej w końcu pozwolić powiedzieć o sprawach z jej przeszłości, o których już kilkakrotnie próbowała mu powiedzieć. Już niedługo, przyrzekł sobie w duchu.

Biodra Mary falowały. Jej ręce obejmowały Kane'a ciasno. Próbowała wciągnąć go na siebie.

-Spieszysz się? - spytał.

Wtuliła policzek w jego pierś.

-Tak - szepnęła. - Nie. Nie wiem. Po prostu pragnę cię.

Rozsunął jej nogi. Pomyślał o taśmach przywiązanych do łóżka. Pochylił się do jej brzucha.

-Widzę - powiedział.

-Cieszę się. Zamierzasz coś z tym zrobić?

-Tak.

Przysunął się do brzegu łóżka, gdzie leżały przyszyte do materaca atlasowe wstążki. Ujął w dłoń jej lewą stopę, pocałował i obwiązał kostkę szarfą.

-Kane, co robisz?

-Coś. - Przywiązał jej drugą nogę. Potem klęknął przed nią i napawał się widokiem.

Uniosła biodra w niemym zaproszeniu, by zrobił coś więcej, a nie tylko patrzył. Podniósł z podłogi garść różnych płatków i obsypał ją nimi. Od stóp

po szyję. Każdą jej pierś przyozdobił barwnym kręgiem.

Zadrżała. Kane zaczął muskać czubkiem języka jej sutki, aż stwardniały.

Wtedy poczuł na plecach paznokcie Mary. Po chwili chwyciła go za ręce. Usiadła. Zebrała płatki i usypała z nich kółko wokół klejnotu w jej pępku.

Co ty na to? - spytała.

Zepsułaś piersi.

To dobrze. Będiesz mógł znowu się nimi zająć. Nie kazał jej czekać. Tym razem ustami układał wianki z płatków wokół jej sutków. Przy okazji ssał je i przygryzał. Przenosił płatki z brzucha, zostawiając na jej skórze płonące ślady. Na koniec klęknął między jej udami.

Podniósł z podłogi kolejną garść płatków i wysypał na jej łono. Mary zacisnęła pięści, gniotąc w nich prześcieradło.

-Otwórz się dla mnie - powiedział głucho.

Posłusznie rozsunęła nogi jeszcze bardziej. Kane patrzył w zachwycie.

Sypnął kolejną garść płatków i zaczął pieścić ją językiem. Bezwiednie uniosła biodra, wychodząc mu naprzeciw. Rozgniół w dłoniach kwiatowe płatki i zaczął je wcierać w skórę jej ud. Raz za razem dotykał też jej czułego miejsca.

Uniósł głowę. Mary miała zaciśnięte powieki.

Przekrzywiła głowę na bok. Pod krwistoczerwonymi płatkami jej skóra zdawała się biała jak mleko.

Znów pochylił głowę. Powrócił do pieszczot, lecz kiedy niemal dotarła do szczytu rozkoszy, wycofał się. Pragnął przedłużyć jej tę chwilę, aż zacznie go błagać, by skończył.

Chwyciła go za głowę, lecz cofnęła się.

-Kane, proszę.

Na te słowa czekał. Dotknął jeszcze raz jej najwrażliwszego miejsca. Mary krzyknęła głośno. Stało się... Spazmy rozkoszy rozkołysały jej ciało. A Kane ani na moment nie oderwał od niej ust. Dopóki nie opadła na materac bez sił. Wtedy wyciągnął się przy niej i przytulił ją.

-Twoja kolej - powiedziała po chwili.

Uwielbiał tę stronę jej charakteru. W sypialni ni gdy nie pozostawała dłużna.

Rozwiąż mi nogi - powiedziała.

Uwielbiam mieć cię otwartą.

Spodoba ci się to, co mam zamiar zrobić. Obiecuję.

Kiedy tylko ją uwolnił, popchnęła go na materac.

Klęknęła nad nim, wzięła w dłoń garść płatków i zaczęła je w niego wcierać. W górę i w dół.

Po chwili do ręki dołączyła język.

Kane wyprężył się gwałtownie, wpijając się w jej usta. Doznania były tak silne, że omal nie eksplodo-

wał. Chwycił ją za biodra i ściągnął w dół. Prosto na siebie.

Po chwili odnaleźli wspólny rytm. Mary zamknęła oczy, a Kane sięgnął ustami do jej piersi. Niedługo trwało, nim oboje zaczęli dygotać gwałtownie w spazmach rozkoszy.

W końcu Mary opadła na Kanea. Wtuliła twarz w jego pierś. A on przekręcił się na bok, przytulił ją mocniej i naciągnął koldrę na ich stygnące ciała. Wciąż jednak dręczyła go niepewność. Choć miała na palcu jego pierścienek zaręczynowy, stale miał wrażenie, że coś nie zostało między nimi wyjaśnione do końca. Na samą myśl o tym czuł bolesny skurcz żołądka. Bał się, że nie potrafi znaleźć sposobu zatrzymania jej przy sobie na zawsze.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Mary nie mogła się nadziwić, z jaką łatwością Kane włączył się w jej życie. Jego praca wymagała od niego spędzenia przynajmniej ośmiu godzin dziennie przy telefonie i komputerze. Zarządzał inwestycjami, rozmawiał z pracownikami swojego biura i z klientami. Wiedziała, że powinien wrócić na Manhattan, ale ona obiecała wziąć udział w dorocznym balu charytatywnym w Eastwick, więc Kane przesunął swój wyjazd o tydzień.

Każdego dnia o czwartej po południu przyjeżdżał do niej i przez kilka godzin pracowali nad jej fundacją. Przy pomocy Kane'a wszystko gładko zmierzało w dobrą stronę.

Sprawy między nimi układały się tak dobrze, że Mary z niechęcią myślała o swoich sekretach z przeszłości. Wiedziała jednak, że powinna mu je wyjawić. I że kiedyś będzie musiała to uczynić.

Tydzień po zaręczynach, kiedy czekała na Kane'a, usłyszała dzwonek telefonu.

- Rezydencja Duvallów.

-Cześć, Mary. Tu Abby.

Abby Talbot, jedna z jej przyjaciółek, straciła niedawno matkę, Bunny Baldwin. Wokół jej śmierci narosło wiele niejasności i tajemnic. Początkowo sądzono, że zmarła śmiercią naturalną, lecz z czasem prowadzący śledztwo nabierali coraz więcej podejrzeń. Mówiło się, że plotkarska gazetka, którą prowadziła, przysporzyła jej wrogów. Być może ktoś postanowił uciszyć ją ostatecznie. Tym bardziej że skradziono sekretne pamiętniki Bunny. Chociaż trzeba było przyznać, że Bunny nigdy nie była złośliwa czy wroga ludziom. I nigdy nie drukowała niesprawdzonych informacji.

Witaj, Abby. Co słyhać?

Usłyszałam w mieście coś niepokojącego. Wiesz, co myślę o tego typu rewelacjach. Pomyślałam jednak, że powinnaś to usłyszeć od przyjaciółki.

Po śmierci jej matki miastem wstrząsnęły gwałtowne plotki. Od tej pory Abby była na ich punkcie wyjątkowo wrażliwa.

Powiedz, co usłyszałaś - poprosiła Mary.

Wiedziałaś, że Kane miał kochankę?

Co? - Twarz Mary zbieła.

Kiedy się spotykał ze swoją pierwszą żoną. Prawdopodobnie to była przyczyna ich rozvodu. Nie znam wszystkich szczegółów, ale Lorette tak. Jestem pewna, że już niedługo przyjedzie do ciebie.

Mary poczuła, jakby żelazna obręcz zacisnęła jej się na szyi. Dłonie jej zwilgotniały. Powinna była wiedzieć, że nie dostanie szansy na szczęśliwe życie z Kaneem, że jej przeszłość i tajemnice w końcu ją dopadną.

Dziękuję, Abby. Byłoby straszne usłyszeć to najpierw od Lorette.

Nie ma za co. Po to się ma przyjaciół, żeby pomagali. Abby rozłączyła się. Mary siedziała w fotelu dziadka. Ze zgrozą uświadamiała sobie, że wszystko, o co walczyła od jego śmierci, waliło się w gruzy. Jak mogła do tego dopuścić?

Kane przyjechał, zanim zdołała się uporać z myślami.

-Co się stało? - spytał.

-Hm... Nasz sekret się wydał.

-Jaki sekret?

-Że byłam twoją kochanką. Że rozbiłam twoje pierwsze małżeństwo. Że nadal nie jestem godna nazwiska Duvall.

Kane postawił teczkę na podłodze i podszedł do niej. Wyciągnął ku niej rękę, lecz cofnęła się. Nie chciała pociechy. Nie potrzebowała jej.

Naprawdę rozbiłam twoje małżeństwo, Kane? Zaklął pod nosem i przysiadł na biurku.

Nie. Nie rozbiłaś - warknął.

Może powinieneś mi powiedzieć, co się naprawdę stało. Lorette wie, że miałeś kochankę, i uważa, że z tego powodu rozpadło się twoje małżeństwo.

Znasz wszystkie szczegóły. Wiesz, co się stało z Victorią. To nie miało z tobą nic wspólnego. Nawet jeśli jej rodzina usiłowała wykorzystać fakt, że miałem kochankę, jako argument, by mnie zmusić do pozostania w tym małżeństwie.

Ból w jego głosie poruszył ją do głębi. Wiedziała, że to nie było dla niego łatwe. Położyła mu rękę na kolanach, żeby mu dodać otuchy, której przyjęcia sama chwilę wcześniej odmówiła. Nie chciała jednak patrzeć na jego cierpienie. Nie chciała myśleć o tym, że Kane starał się wywiązać z danej bratu obietnicy, lecz mu się to nie udało.

Jeśli twoi kuzyni tak się mną interesowali, to najprawdopodobniej czytali gazety, w których opisano rozwiązanie mojego małżeństwa. Ale tam nigdy nie pojawiło się twoje nazwisko.

Myślę, że to i tak nie ma znaczenia. - Zastanawiała się, czy ktoś wiedział, że to ona była kochanką Kane'a. Może Bunny Baldwin jakimś sposobem się dowiedziała i opisała w swoich pamiętnikach? Mówiono, że było w nich wiele informacji, których nigdy nie opublikowała w swoim piśmie. Jeśli tak było, złodziej wiedział wszystko o przeszłości Mary. Złodziej mógł się również dowiedzieć, że ojcem jej dziecka

był Kane, a nie Jean-Paul. Miała coraz mniej czasu. Powinna jak najprędzej wyjawić wszystko Kane'owi. A ja uważam, że powinniśmy stawić temu czoło. Jutro rano pojedziemy do Maksa i powiemy, że miałem kochankę i że to ty nią byłaś. Małżeństwo złagodzi dawne grzechy.

Może w oczach niektórych, ale moi kuzyni zrobią wielką aferę z tego, że byłam twoją kochanką.

Podniósł ją z krzesła i posadził sobie na kolanach.

Położyła mu głowę na ramieniu, szukając pociechy.

To była dawna Mary, nie nowa, porządna, która tym razem nie zadowolili się niczym innym prócz ślubnej obrączki.

Nie prosiłam, żebyś się ze mną żenił - przypomniała.

Nie, ale tym razem załatwimy wszystko porządnie.

Zakończymy raz na zawsze tę historię z kochanką.

Gdybyż to było jej największe zmartwienie! Jakby czytając w jej myślach, Kane przechylił głowę i poprosił:

-Zaufaj mi, Mary-Belle. Wszystko załatwię. Od początku to była moja wina.

-To nie była twoja wina, Kane - powiedziała smutno.

-Tak czy siak, ja to załatwię.

Wiedziała, że nic nie jest w stanie zmienić decyzji, którą podjął. Ale jak miała mu powiedzieć resztę?

Tego właśnie bała się najbardziej. Że zrujnuje szczęście, które przy nim znalazła.

-Bierzmy się do pracy nad Fundacją Brenta - zdecydował.

Wstała, a on poszedł po swoją teczkę.

Czemu nazwałaś swoją fundację imieniem Brenta? - spytał. Usiadł przy biurku i wyjął zteczki dokumenty.

Tak miał na imię mój syn - powiedziała zduszonym głosem. Zbyt wiele wspomnień. Wyrzutów sumienia. Przez krótki czas, jaki spędziła w Eastwick, trochę zapomniała o bólu, ale nie na długo.

Chcesz mi o nim opowiedzieć?

Niewiele jest do opowiadania. Urodził się martwy.

Nie miałam pieniędzy, żeby przed porodem chodzić do lekarzy. Nie miałam obywatelstwa francuskiego, więc nie mogłam liczyć na państwową służbę zdrowia.

A twój mąż?

Głęboko nabrała powietrza.

Jean-Paul nie był moim mężem - wyznała.

Zostawił cię ciężarną? Jaki człowiek porzuca matkę swojego dziecka? To podłe!

Kane zerwał się i zaczął nerwowo krążyć po pokoju.

Aż kipiał z wściekłości. Ostatnie nadzieje opuściły

Mary. Zrozumiała, że Kane nigdy jej nie wybaczy, że ukrywała przed nim prawdę.

Nie, Kane. Nigdy nie byłam żoną Jeana-Paula. Kiedy przyjechałeś do Paryża, powiedziałam tak, żeby zachować twarz. Nie chciałam, żebyś pomyślał... Żebyś się zorientował, że nikt mnie nie chciał.

O czym ty, do diabła, mówisz?! Przecież ja cię chciałam. - Zawsze jej pragnął. Wmówił sobie, że Mary mogłaby zostać z nim po jego ślubie z Victorią. Mimo że wiedział, że nigdy by się nie zgodziła na romans z żonatym mężczyzną. Był z niego wtedy prawdziwy drań.

Miałabym być twoją kochanką? Szykowałeś się do ślubu, pamiętasz?

Wolał nie myśleć o tym, że to jego decyzje, bez względu na to, jak je przed samym sobą tłumaczył, sprawiły, że to on był bezpośrednio odpowiedzialny za to, co spotkało Mary. To on ją zostawił samą. Nie Jean-Paul. Nie jakiś inny mężczyzna. To on, Kane Brentwood, szacowny członek Izby Lordów... Prawdziwy dupek wobec tej kobiety.

-Bardzo mi przykro, Mary. Zawiodłem cię. Ale zamierzam wszystko naprawić.

Mary potrząsnęła głową.

-Nie doszukuj się winy. Channing, jak sądzę, zrobi to znacznie lepiej.

Nie miał zamiaru się z nią spierać.

-Zajmę się tym - obiecał. - Twoim kuzynom mo-

że się wydawać, że są kimś, tutaj w Eastwiick. Ale ja mam za sobą przeprawę ze znacznie większą rybą. Z kim? - spytała. Zabrzmiało to bardzo słabo. Wyglądała na jeszcze bardziej znużoną i kruchą niż na pogrzebie dziadka. Jakby nagle całe życie przemknęło obok niej z prędkością światła.

Z rodziną Victorii. Gotowi byli na wszystko, żebym tylko zapłacił za koniec naszego małżeństwa. Ale za żadne skarby nie zamierzałem z nią zostać. Mam wprawę w walce z teściami i ich krewnymi.

Mary pobladła. I Kane zrozumiał, że znowu palnął głupstwo. Nic, co miało związek z Mary, nie było łatwe. Ale jednego był pewien. Choćby nie wiadomo ile jeszcze razy powiedział coś niewłaściwego czy postąpił źle, nie zamierzał jej pozwolić wyjść z tego pokoju, nie usłyszawszy od niej, że ich zaręczyny nadal są aktualne.

Masz rację. Wiele przeszedłeś z kobietą, którą ostatnio poprosiłeś o rękę - powiedziała. Jej wielkie niebieskie oczy pełne były bólu. - Co dla niej zrobiłeś, Kane? Obsypałeś dom płatkami kwiatów i uwiodłeś ją...

Nie. Miała pierścioneek mojego brata. Opowiedziała o tym dziennikarzom i to wystarczyło.

Chciałeś się z nią ożenić? Nigdy nie umiałam ci tego przebaczyć.

Nie winił jej za to.

-Żadnej kobiety nigdy nie pragnąłem tak jak ciebie. Przechyliła głowę na bok i przyjrzała mu się uważnie. A on wierzył gorąco, że zobaczy to, czego szuka. Westchnęła i podeszła do okna. Oparła dłonie o szybę i zapatrzyła się na ogród.

-Najłatwiej byłoby zerwać zaręczyny - stwierdziła.

- Powiedzieliśmy, że się zaręczyliśmy...

-Nie, nie powiedzieliśmy tego ot, tak sobie. Poprosiłem cię o rękę, a ty się zgodziłaś. Nie pozwolę ci zmienić zdania. - Stał przy niej. Położył ręce na jej dłoniach i splótł palce z jej palcami.

Nie mógł znów stracić Mary. Ostatnie tygodnie pozwoliły mu zrozumieć, jak bardzo wypełniła jego życie. Polubił powroty do domu, w którym ona była. Polubił wspólną pracę nad fundacją. Obiady we dwoje i namiętne noce. I świadomość, że każdego ranka mógł się budzić u jej boku.

-Choć może nawet podoba ci się taka myśl, to jednak nie jesteś moim szefem, Kane - powiedziała, nie patrząc na niego. - Jestem dorosła. Wyrosłam już z szalonego dzieciństwa. Myślę, że już pora, żeby Channing i Lorette przekonali się o tym.

Bardzo chciałby być jej szefem. Życie byłoby znacznie prostsze, gdyby Mary po prostu wypełniała jego polecenia.

Ja twoim szefem?! Czy kiedykolwiek dałem ci choć cień powodu, żebyś tak sądziła?

Za każdym razem, kiedy na przykład mówisz stanowczo: Nie pozwolę ci zmienić zdania.

Cofnęła ręce spod jego dłoni. Czuł, że przegrywa tę bitwę. Próbował myśleć o Mary jak o nowej inwestycji finansowej. Poddać analizie i znaleźć optymalne rozwiązanie. Ale Mary nie była arkuszem kalkulacyjnym. Była jego obsesją, jego kobietą. I nadszedł wreszcie czas, by to zrozumiał.

-Nie jestem despota. Stwierdziłem tylko fakt, że mamy się pobrać.

Nic nie mogło zmienić jego postanowienia.

-Fakt? - spytała.

Nie była zadowolona. Słyszał to wyraźnie w jej głosie. Lecz nie widział innej drogi.

Tak - przyznał. - Od samego początku wszystko robiłem źle.

Nic o tym nie wiem. Zazналиśmy wielu dobrych chwil - odparła, wspominając dawne dobre czasy. Czasy dalekie, które skrywał w odległych zakątkach pamięci i nie chciał do nich wracać w tej chwili.

Wtedy wszystko ukrywaliśmy. Ale już nie musimy.

Jesteś moją narzeczoną i jeśli twoi kuzyni się nie odczepią, przekonają się, z kim zadarli.

Nie chcę, żebyś ze mną został dlatego, że uważasz, że sama nie potrafię o siebie walczyć.

Objął ją w pasie i przytulił. Schylił się i potarł brodą jej jedwabiste włosy. Nie chciał spędzić reszty życia bez niej. I jeśli to oznaczało, że musi się zmierzyć z jej kuzynami i plotkami i upiorami z jej przeszłości, był na to gotów.

-Nie robię tego dlatego, że uważam, że sama nie dałaś sobie rady. Robię to, bo chcę być twoim bohaterem.

Obróciła się ku niemu i ujęła jego twarz w dłonie.

-Nikt dotąd nie powiedział mi nic równie słodkiego. Nie słyszał już w jej głosie gniewu ani obawy. Nawet jeśli tylko tak mu się zdawało, brał to za dobrą monetę. Kochał tę upartą, skomplikowaną, ponętą kobietę. I zamierzał zrobić wszystko co w jego mocy, by już nigdy go nie opuściła.

W dniu wielkiego balu charytatywnego Mary obudziła się samotna. Kane musiał pojechać do Nowego Jorku na ważne i pilne spotkanie. Kilka dni wcześniej zawarli rozejm. Zdołała go przekonać, żeby na razie zostawił w jej rękach załatwienie spraw z Channingiem i Lorette, ale tylko pod warunkiem że rozpocznie również przygotowania do ślubu.

Nie była do końca przekonana, czy powinna przystać na to, by Kane z nią został. Całe jej życie było pasmem porażek. Żaden z jej związków nigdy nie był

aż tak bliski normalności jak ten, w którym znalazła się teraz z Kane'em.

Zasugerowała, że poprosi Felicity o pomoc w przygotowaniach, lecz Kane nie chciał czekać tak długo.

Chciał, żeby wzięli ślub w ciągu dwóch tygodni, na plaży przed domem, który wynajmował.

Poprzedniego dnia rano przysłał jej kurierem paczkę.

Był w niej album z fotografiami kwiatów i sukien ślubnych, żeby wybrała bukiet i dwa projekty kreacji sławnej projektantki, ich dawnej wspólnej przyjaciółki.

Po południu zadzwoniła do niej sama projektantka, żeby porozmawiać o sukni. Była naprawdę szczęśliwa, że Mary i Kane w końcu się zeszli.

Chociaż od tej rozmowy minął już cały dzień, Mary wciąż nie mogła się nadziwić, że naprawdę do tego doszło. Że rzeczywiście znów była z Kane'em.

Wykąpała się i zeszła na dół.

-Dzień dobry, panno Mary. Przygotowałam pani śniadanie na tarasie. Rano pan Previn przysłał dla pani kopertę. Położyłam ją na stole.

- Dziękuję, Carmen.

Mary usiadła i z niepokojem otworzyła kopertę. Nie była pewna, co w niej znajdzie. Mogło to być oficjalne zawiadomienie, że jej zachowanie nie spełniło wymagań.

Wyjęła z koperty papiery i zaczęła czytać, pogry-

zając ciastko. Prewin złożył jej propozycję, która jego zdaniem mogła ostatecznie zakończyć jej kłopoty z kuzynami. Była to dla niej jednocześnie szansa naprawienia błędów przeszłości, a może także sposób na przegnanie upiorów, które ją prześladowały.

Prewin sugerował, żeby Mary napisała nową wersję Podręcznika etykiety dla pań z rodu Duvallów, w której zawarłaby wszystkie swoje buntownicze doświadczenia.

Zaproponował nawet, by nowy tytuł brzmiał: Podręcznik etykiety dla zbuntowanych pań.

-Co to?

Podniosła wzrok i zobaczyła Kane'a.

Spodziewałam się ciebie dopiero po południu - powiedziała.

Chciałem ci zrobić niespodziankę. Co to jest? - powtórzył.

Propozycja od Maksa. Sugeruje, żebym uaktualniła Podręcznik etykiety dla pań z rodu Duvallów.

Pocałował ją.

No, tak już lepiej. Tęskniłem za tobą podczas ostatnich kilku nocy. Miałem nadzieję, że przyjadę, zanim wstaniesz z łóżka.

Niemal ci się udało. Byłam tam jeszcze pół godziny temu - odparła. Uświadomiła sobie, że i ona za nim tęskniła. Bardziej, niż gotowa była przyznać.

Przysunął sobie krzesło i usiadł. Sięgnął po stoją-

cy na stoliku kubek i nalał sobie kawy. Carmen musiała wiedzieć, że był w drodze, bo zostawiła dodatkowe naczynia.

Nie przypuszczam, żebym zdołał cię przekonać, że drzemka dobrze by ci zrobiła? — spytał i skrzywił się komicznie. - Dzisiejszy bal potrwa do późna w nocy. Drzemka o dziewiątej rano? - Nie miałyby jednak nic przeciwko pójściu do łóżka z Kane'em.

Tak tylko pomyślałem - powiedział smutno.

Uśmiechnęła się do niego.

Mogę być senna po południu.

-Ja będę na pewno. Przez całą noc opracowywałem dokumenty potrzebne dla twojej fundacji. Pod koniec miesiąca będziesz mogła się zacząć rozglądać za biurem i personelem.

Ujęło ją, że tyle starań wkładał w założenie jej fundacji. Wiedziała, że bez jego pomocy projekt nadal byłby w powijakach.

-Nie bardzo wiem, gdzie mam zacząć poszukiwania pracowników. Jestem członkiem rady nadzorczej w Eastwick, ale to jest mała, lokalna inicjatywa.

-Mam tu kontakty do kilku osób, które są ekspertami w tworzeniu i rozwijaniu fundacji charytatywnych - powiedział Kane i podał jej gruby notatnik.

- Wszyscy, z którymi rozmawiałem, uważają, że będziesz musiała zatrudnić przynajmniej osiem osób.

Będiesz też potrzebowała dobrego specjalisty, który zaprojektuje i uruchomi stronę internetową fundacji. Trzeba udostępnić ludziom miejsce, gdzie będą się mogli zgłaszać ze swoimi potrzebami.

Strategia, jaką Kane opracował dla Fundacji Brenta, pozwalała Mary prowadzić działalność dwutorowo. Po pierwsze, mogła wspomagać finansowo oddziały noworodków w szpitalach, po drugie zaś, niezamężne matki miały możliwość zgłaszania się po pomoc w opłaceniu badań prenatalnych.

Bardzo ci dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiłeś - powiedziała.

To nic takiego - odparł.

Ale dla niej było to naprawdę dużo. I było ważniejsze, niż Kane sobie wyobrażał. Chociaż może to czuł i dlatego tak ochoczo włączył się do pracy?

Nie, Kane. To bardzo dużo. Dzięki tobie moje marzenia o pomaganiu ludziom stają się rzeczywistością. Nie potrafię ci nawet wystarczająco mocno podziękować.

Nie robię tego dla podziękowań, Mary-Belle. -Wziął ją za rękę. Splótł palce z jej palcami.

Robił to dla niej. Bo mu na niej zależało. Wiedziała, że wciąż usiłował odpokutować winy z przeszłości.

Ale przecież nic już jej nie był winien. W obliczu jego szczerości jej sekret stawał się coraz bardziej mroczny i ponury. Wstrętny, jak zaczynała myśleć. Musi

mu powiedzieć, że to on był ojcem Brenta. Musi to zrobić jak najszybciej. Ale jeszcze nie tego ranka, gdy grzało ich jasne słońce.

Długo się przyglądała Kane'owi, kiedy czytał pismo od Maksa i robił notatki na marginesie. Gdy sobie uświadamiała, jak bardzo go kocha, poczuła, że jej serce kurczy się boleśnie. Tak naprawdę nigdy nie przestała go kochać. I bez względu na to, co się wydarzy, czy jej kuzynom uda się sprawić, że Kane odejdzie, zawsze będzie go kochała.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Późnym popołudniem, kiedy spacerowali po plaży, zadzwonił telefon komórkowy Kane'a.

Muszę odebrać - powiedział.

Oczywiście. Nie musisz mnie zabawiać przez cały czas.

Ale chciałbym - odparł.

Odbierz już ten telefon.

Odeszła kilka kroków, żeby mu nie przeszkadzać w rozmowie. Skończył szybko i dołączył do niej. Położył jej ręce na ramionach i zapatrzyli się w ocean. Za dziesięć minut będę musiał wziąć udział w telekonferencji - uprzedził. - Czy mogę skorzystać z telefonu w twoim gabinecie?

Oczywiście. Widzisz, jak to dobrze, że nie ucieliśmy sobie drzemki? - drażniła się z nim.

Chociaż niechętnie, muszę ci przyznać rację.

Wrócili do domu. Mary zostawiła Kanea w gabinecie i poszła do swojego pokoju. Wciąż nie wiedziała, jak mu powiedzieć o Brennie. Wiele razy zaczynała, lecz za każdym razem się wycofywała.

Przyczyny takiego postępowania były prozaiczne i egoistyczne. Po raz pierwszy w życiu miała wrażenie, że jest akceptowana. Nie grała żadnej roli: ani zbuntowanej, czarnej owcy przed rodziną, ani kochanki i niewolnicy przed Kaneem, ani nawet artystki z cygannerii przed sobą. Nie potrzebowała żadnej maski, by być akceptowaną. Bez względu na to, co robiła, Kane był po jej stronie.

Poza tym udawało jej się trzymać zasad, które nałożył na nią testament dziadka. Chyba doroślała. I wcale nie było to tak straszne czy bolesne, jak sobie wyobrażała.

I tylko jedno wciąż było przed nią: wyznanie Kaneowi całej prawdy. Przyznanie się do tych wszystkich kłamstw, którymi go uraczyła.

Zamknęła za sobą drzwi na klucz i szybko włożyła ubranie do malowania. Wysunęła sztalugę na środek pokoju, gdzie wpadające słońce dawało doskonałe światło do pracy.

Portret Kanea był na ukończeniu. Pracując nad nim, mogła się przyjrzeć nowym rysom jego twarzy, nowym liniom wyrysowanym przez upływający czas. Początkowo był to tylko jego portret, lecz z czasem, niemal bezwiednie, dodała także siebie, bezpiecznie zamkniętą w jego ramionach.

Stała przed płótnem i zastanawiała się, czyby nie domalować jeszcze Brenta. Wciąż miała w wyobraźni jego słodki obraz.

Być może w ten sposób łatwiej byłoby jej powiedzieć Kane'owi o synu? W wielkich emocjach zawsze trudno jej było znaleźć właściwe słowa.

Zaczęła malować Brenta.

Z każdą chwilą coraz wyraźniej zaczynała zauważać na płótnie te elementy rodziny, do których zawsze tęskniła: kochający się mąż i żona, i umiłowane dziecko. Przy Kane dostrzegła w końcu możliwość zrealizowania marzeń. Nadzieja rozpałała jej serce. Pracowała już prawie dwie godziny, gdy stukanie do drzwi przywołało ją do rzeczywistości.

Kto tam?

Kane.

Pospieszenie obróciła sztalugę, tak żeby obraz nie był widoczny od drzwi, po czym otworzyła je.

Malujesz - zauważył, drapiąc się po brodzie.

Ja... Tak. Taka osobista praca. Ale dostałam zlecenie na nową serię, podobną do tamtej, paryskiej. Muszę się w końcu za to wziąć.

Mogę popatrzeć? - spytał. Wziął ją pod ramię i wszedł do środka.

Zatrzymała się i ujęła go za rękę. Pomyślała, że być może właśnie się nadarza doskonała okazja do wyznania mu prawdy. Niespodziewana, ale może dzięki temu najlepsza.

-Ten obraz nie jest tak jak wszystkie moje prace.

Nie jestem go zupełnie pewna...

A ja jestem pewien, że jest znakomity jak wszystkie twoje dzieła. Czy ktoś już go widział?

Nie. Tutaj w Eastwick nikt nie wie, że to ja jestem Maribel D.

Jak zdołałaś utrzymać coś takiego w tajemnicy? Zwłaszcza teraz, gdy zaczynasz być coraz bardziej znana.

To jest moja prywatna sprawa. Nie chcę, żeby artystka i dziedziczka Duvallów były w jakikolwiek sposób publicznie łączone.

Cieszę się, że jestem jednym z niewielu, których dopuściłaś do swojego sekretu - powiedział. Jego słowa pogłębiły jej ból. Ujął w dłonie jej twarz i pocałował. - To mogę zobaczyć, nad czym pracujesz?

Pokręciła głową. Znow przepuściła okazję do wyznania prawdy.

Jeszcze nie - rzekła. - Ale już niedługo ci pokażę.

Nie mogę się doczekać.

Skoro podjęła decyzję, że posłuży się swoją sztuką, by wyjawić Kane'owi sekret, uznała, że musi doprowadzić obraz do perfekcji w każdym szczególe. Musi mieć pewność, że Kane rozpozna ich syna, jakiego widziała oczyma wyobraźni: pięknego, słodkiego i kruchego. Zbyt kruchego. Przypomniała sobie, jak trzymała maleńkie ciało, i zadrżała.

Kane przytulił ją i pogłaskał po plecach.

-Dobrze się czujesz? - spytał.

Oparła głowę na jego piersi. Nie chciała odpowiadać. Chciała tylko zamknąć oczy i udawać, że Kane już zawsze będzie ją trzymał w ramionach i że gdy pozna jej sekret, nie znenawidzi jej. Niestety nie dało się uciec od rzeczywistości. Wciąż pamiętała, w jaki sposób zareagował, kiedy się dowiedział, że Jean-Paul zostawił ją na krótko przed porodem. I wiedziała, że trudno będzie liczyć na to, że jej wybaczy.

Żałowała gorzko, że wtedy, przed laty, w gniewie okłamała Kane'a. Jak na ironię żałowała, że nie postąpiła wtedy zgodnie z zasadami dziadka. Gdyby pohamowała gniew, los Kane'a i jej własny mogłyby się potoczyć zupełnie inaczej. Być może nie straciliby tyłu lat.

Na wieczór Kane wynajął limuzynę z szoferem. Siedzieli na tylnym siedzeniu. Mary przyglądała się kątem oka, jak poprawiał krawat. Zawiązany oczywiście w sposób doskonały.

Co robisz? - spytała.

Jesteś pewna, że smoking będzie odpowiedni?

Tak. Wyglądasz niesamowicie. Jak zero zero siedem.

Zero zero siedem? Mary uniosła brwi.

Czy nie wyglądam jak dziewczyna Bonda?

Chwycił ją za kark, przyciągnął i pocałował. I nie puścił jej, dopóki się o niego nie oparła.

Przed wyjazdem Mary spędziła trochę czasu, malując. Obraz był już gotowy. Wiedziała, że tej nocy nadeszła pora. Po powrocie zaprowadzi Kane'a do pracowni i wyjawi mu prawdę z przeszłości. A potem będą mogli spróbować poukładać swoją przyszłość. Gdy podjęła tę decyzję, zrobiło jej się lżej. Jakby olbrzymi kamień spadł jej z serca.

-Chodź, dziewczyno Bonda. Lepiej się nie spóźnijmy jeszcze bardziej.

Szofer otworzył drzwi i wysiedli. Kane objął ją w tali. Czowała jego dłoń na styku krawędzi sukni i gołej skóry pleców. Delikatnie głaskał ją palcem, aż dreszcze przebiegały jej po plecach.

Masz tu jakieś zobowiązania towarzyskie czy wolisz tańczyć? - spytał Kane, gdy weszli na salę balową. Zdecydowanie wołałabym tańczyć z tobą, ale chyba widzę Abby. Muszę z nią porozmawiać. Mógłbyś mi przynieść coś do picia?

Mary koniecznie chciała wypytać Abby, czy się dowiedziała czegoś nowego.

Proszę bardzo. Może być martini?

Tak, proszę. Szkoda, że nie mogę pójść z tobą i powiedzieć: wstrząśnięte, niemieszane.

Drażnisz się ze mną, Mary-Belle.

Owszem. I mam zamiar doprowadzić cię dzisiaj do szaleństwa.

Już to zrobiłaś. - Pocałował ją. Potem wskazał w kierunku przyjaciółki. - Piętnaście minut? - spytał.

Skinęła głową i ruszyła w stronę Abby Akurat stała sama, bez męża, Luke'a.

Myślałam, że Luke będzie tu dzisiaj - zagadnęła Mary.

Będzie. Tylko jeszcze nie wiem kiedy - odparła Abby i upiła szampana. Jej mąż często podróżował w interesach.

Póki nie przyjdzie, możesz się trzymać mnie i Kane'a. Dzięki, Mary. A gdzie jest Kane? - Opróżniła kieliszek i gestem przywołała kelnera.

Poszedł do baru po coś do picia. Nie przepadam . za szampanem.

A ja tak. - Abby podniosła kolejny kieliszek z podanej tacy.

Widzę. Chciałabym porozmawiać z tobą kilka minut.

O czym?

Mary rozejrzała się po sali. Nie było to najlepsze miejsce na taką rozmowę, ale nie miała wyboru.

Wzięła Abby pod ramię i odprowadziła na bok.

-Te plotki, które słyszałaś na temat przeszłości Kane'a...

Tak?

Zastanawiałam się, czy słyszałaś coś więcej. Może od kogoś innego?

Powiedziałam ci wszystko, co słyszałam. A bo co?

Od kiedy ja i Kane staliśmy się obiektem różnych spekulacji, zastanawiam się, czy może twoja mama odkryła coś z mojej przeszłości, co wołałabym zachować dla siebie.

Jeśli o to ci chodzi, nie znalazłam w jej pamiętnikach niczego na twój temat.

Mary poczuła ulgę. Ale tylko częściowo. Jeśli nawet nie było niczego w pamiętnikach Bunny, które czytała Abby, to nie znaczyło jeszcze, że nie było również w tych skradzionych.

-Moi kuzyni doszukali się czegoś, co może być częścią tego, co ty usłyszałaś. Jest prawdą, że byłam kochanką Kanea, kiedy mieszkałam w Londynie. Płacił za moje mieszkanie i ponosił wydatki na życie. A do tego dawał trochę pieniędzy w zamian za... Abby położyła jej rękę na ramieniu.

- Nie musisz się przede mną usprawiedliwiać - zapewniła. - Nie osądzam cię.

Dopiero w tym momencie Mary zrozumiała, jak wiele znaczył dla niej szacunek przyjaciółek. Nie uświadamiała sobie dotąd ogromu swojego lęku, że Abby mogłaby przeczytać na jej temat coś okropnego i odebrać jej swoją przyjaźń.

W końcu zrozumiałam kilka spraw z mojego życia, które powinnam była pojąć już dawno - stwierdziła Mary.

Z powodu Kane'a?

Chyba tak. - Zawahała się. - Wiesz, jakaś część mnie wciąż nie może uwierzyć, że mamy się pobrać.

Lubię go - powiedziała Abby. - Dzięki niemu stałaś się... Nie wiem, jak to wyrazić... Mniej smutna.

Nie sądziłam, że ktoś to zauważył.

Ostatnio nie byłaś sobą.

Nie jestem pewna, czy to źle.

Twoja mama nigdy cię nie rozumiała, Mary. Na swój sposób zawsze byłaś w porządku.

Mary uśmiechnęła się do przyjaciółki. Patrząc, jak opróżnia kieliszek, poczuła się w obowiązku zareagować.

- Sporo dzisiaj pijesz, Abby. Czy coś się stało?

Abby chwyciła z tacy przechodzącego kelnera trzeci kieliszek szampana. Nigdy nie piła tak dużo. Ale Mary nie zdążyła już zadać następnego pytania.

- Witajcie, Mary i Abby. Możemy się przyłączyć?

Wyglądacie, jakbyście podpierały ściany - powiedziała Delia Forrester. Miała na sobie obcisłą sukienkę, która ani trochę nie ukrywała jej wdzięków wspomaganych chirurgią plastyczną, jak głośiły plotki.

Nie! - pomyślała Mary. Zupełnie nie miała ochoty

ty na paplanie z Delią i Frankiem Forresterami, chociaż siedemdziesięciokilkuletniego Franka nawet lubiła. Był przyjacielem jej dziadka. Co tydzień grywali w golfa.

Delia była od Franka młodsza o prawie trzydzieści lat. Mary nigdy nie potrafiła tego zrozumieć. Ale Frank zdawał się być szczęśliwy z młodą żoną.

Mary zamierzała powiedzieć Delii coś złośliwego, lecz w tym momencie nadszedł Kane. Podał jej martini, pochylił się i pocałował ją.

Teżkniałś za mną, najdroższa? - spytał.

Tak.

Wydaje mi się, że jeszcze nie poznaliśmy twojego narzeczonego, Mary - odezwał się Frank.

Franku i Delio, to jest Kane Brentwood. Kane, poznaj Franka i Delię.

Miło pana poznać. - Kane potrząsnął rękę Franka.

Jakiż pan ma seksowny akcent - powiedziała Delia. -

Nic dziwnego, że Mary złowiła pana tak szybko.

To ja o nią zabiegałem - sprostował Kane.

Mary zerknęła na niego kątem oka. Był tego wieczoru w doskonałym nastroju. Delia położyła mu rękę na ramieniu, a Mary przysunęła się jeszcze bliżej swojego narzeczonego. Kane popatrzył na nią ze zdziwieniem w oczach. Potem objął ją w pasie.

Mary stuknęła kieliszkiem o kieliszek Kane'a.

-Za naszą wspólną przyszłość - powiedziała.

Upili po łyku.

To naprawdę poruszające. Stanowicie idealną parę.

Jak się poznaliście? - spytała Delia słodziutkim głosem.

W sklepie w Londynie - powiedział Kane.

Kiedy to było? Zdradź nam wszystkie pikantne szczegóły - nalegała Delia.

Mary milczała przez chwilę, nie bardzo wiedząc co powiedzieć.

Nie ma żadnych pikantnych szczegółów - rzekła w końcu.

Na pewno są - upierała się Delia.

Frank, słyszałam, że miałeś jakieś kłopoty ze zdrowiem. - Abby postanowiła się włączyć i zmienić temat.

Owszem, miał - przyznała Delia. - To było wtedy, kiedy umarła twoja matka.

Kiedy Delia się odwróciła, Mary bezgłośnie, samymi ustami, podziękowała Abby. A ta w odpowiedzi wzniosła kieliszek i upiła kolejny łyk.

-Prawdę mówiąc, to bardzo dziwne - powiedział Frank. - Pomyliłem moje poranne i wieczorne lekarstwa. W rezultacie przedawkowałem specyfik na serce. Co za szczęście, że na czas trafiłem do szpitala.

- To zdarzenie musiało wystraszyć was oboje -
stwierdziła Mary.

-Jeszcze jak. - Delia cmoknęła męża w policzek.

- Zatrudniliśmy pielęgniarkę, żeby coś takiego nigdy
więcej się nie powtórzyło.

Orkiestra skończyła przerwę i zaczęła grać utwór We
Are Family*.

Abby i Mary popatrzyły na siebie i uśmiechnęły się.

Chodź, Kane. To nasza melodia.

Myślałem, że nasza melodia to Let's Get It On.

Miałam na myśli moje przyjaciółki. Zawsze spo-
tykamy się na środku parkietu, kiedy to grają.

Wybaczcie nam, Franku i Delio, moja pani chce tań-
czyć. Miło było was poznać.

Mary poprowadziła Abby na parkiet, trzymając Kanea
za ramię. Felicity Farnsworth, Emma Dearborn, Lily
Cartwright i Vanessa Thorpe dołączyły do nich. Ze
swoimi mężczyznami lub bez. Śmiały się, tańczyły i
cieszyły radosnym rytuałem. Kane oddalił się na
chwilkę, ale wrócił, zanim piosenka się skończyła.

Orkiestra zmieniła tempo i zagrała Let's Stay Toget-
her**. Kane wziął Mary w ramiona.

-Ty zamówiłeś tę melodię? - spytała Mary.

* We Are Family (ang.) - jesteśmy rodziną ** Lefs
Stay Together (ang.) - bądźmy razem

- Tak. Nie znali Let's Get It On.

Zarzuciła mu ręce na szyję i pozwoliła się poprowadzić w tańcu. Przytuleni słuchali słów piosenki tak bardzo pasujących do ich sytuacji.

Ujęła w dłonie jego twarz i pocałowała go. Z całą namiętnością, jaką do niego czuła. Przytulił ją mocniej. A ona pomyślała, że już nic nie jest w stanie ich rozłączyć.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Taniec z Mary podziałał na Kane'a podniecająco. Na Mary zresztą także. Czuł to wyraźnie. Gdy nadszedł czas kolejnej przerwy dla orkiestry, zeszli z parkietu. Jedziemy do domu? - spytał.

Tak. Chciałabym jeszcze tylko porozmawiać chwilkę z Abby.

Kane rozejrzał się po sali. Ze zdumieniem wypatrywał Abby w objęciach jakiegoś mężczyzny.

-Chyba jej mąż wrócił - powiedział.

Naprawdę? Gdzie? Przez ten tłum nic nie widzę. Zrobili kilka kroków w bok.

Dobrze - przystała Mary. - Możemy jechać.

Cudownie. -Jesteś taki...

Podniecony?

-Zmęczony. Myślę, że powinniśmy iść prosto do łóżka.

Roześmiał się głośno.

-Zdecydowanie tak. Idziemy prosto do łóżka. Kazałaś mi czekać cały dzień. Już najwyższy czas.

Objął ją i skierowali się do wyjścia. Kiedy czekali na limuzynę, dołączyła do nich Emma i jej mąż, Garrett Keating.

Widziałaś, że Luke przyjechał? - spytała Mary.

Tak. W samą porę - powiedziała Emma.

W samą porę na co?

Ktoś dosypał trucizny do szampana Abby.

Co? Skąd się o tym dowiedziała? - Mary nie potrafiła ukryć zdumienia.

Nie wiem dokładnie. Myślę, że to Luke poczuł zapach i powstrzymał ją przed wypiciem.

Ktoś to zrobił celowo?

Ale jak to możliwe? - zdziwił się Kane. - Wszyscy kelnerzy noszą tace z szampanem.

Myślę, że trudno było przewidzieć ofiarę - powiedział Garrett.

No to jutro będzie huczeć od plotek - stwierdziła Mary. Zastanawiała się, czy to zdarzenie miało jakiś związek z Bunny i jej zaginionymi pamiętnikami.

Nie zdążyła się z nikim podzielić swoimi przypuszczeniami, bo podjechała ich limuzyna. Umówiła się tylko z Emmą, że następnego ranka odwiedzą Abby.

-Nareszcie sami - odetchnął Kane, gdy znaleźli się w samochodzie. Posadził sobie Mary na kolanach, odszukał ustami jej usta i pocałował ją tak, jak tego pragnął przez cały wieczór: długo, głęboko i na-

miętnie. Sięgnął do suwaka z boku jej sukienki i otworzył go.

Nie całkiem sami. - Mary chwyciła go za nadgarstek i odsunęła jego dłoń ze swojej piersi. - Przed nami siedzi szofer.

Tak? - Zsunął jej sukienkę, odsłaniając ramiona i szczyty piersi.

Pochylił się i obsypał granicę materiału łaskoczącymi pocałunkami. Mary poczuła, jak jej sutki twardnieją. A on zsunął sukienkę jeszcze niżej, aż po krawędź brązowych obwódek, i czubkiem języka zaczęła zataczać malutkie kółeczka.

Chwyciła go za głowę i przycisnęła do piersi. W tym momencie jeden sutek wysunął się z ukrycia. Kane chwycił go w usta.

Dopiero kiedy trzymał Mary w ramionach, czuł, że do niego należała. Przedtem przez cały czas miał wrażenie, że budowała między nimi niewidzialną ścianę.

Właśnie teraz, pieszcząc ją w samochodzie, był pewien, że nie było żadnych przeszkód między nimi. Że pasowali do siebie idealnie. Uwielbiał ją. Jej niepowtarzalny zapach, który budził w nim tyle namiętności. Uwielbiał jej urywany oddech, który wskazywał wyraźnie, że jego pieszczoty trafiały na podatny grunt.

Niespodziewanie limuzyna zahamowała gwałtów-

nie z głośnym piskiem. Stało się to tak raptownie, że stracili równowagę i stoczyli się na podłogę. Kane chwycił ją mocno i uchronił przed potłuczeniem. Podciągnęła sukienkę na ramiona i wrócili na siedzenie. Kane opuścił przegrodę między nimi a szoferem.

-\Co się stało? - spytał. - Dobrze się pan czuje? Przed nimi widać było światła samochodu leżącego w rowie.

Jeleń wyskoczył na drogę i samochód przed nami zahamował gwałtownie. Nic się państwu nie stało? Wszystko w porządku - odparł Kane. - Czy tamten kierowca potrzebuje naszej pomocy? Zaraz sprawdzę. Zarzuciło samochód, kiedy próbował zahamować.

-Zadzwońię po ratunek - postanowiła Mary.

Kane wysiadł i razem z kierowcą poszedł obejrzeć miejsce wypadku. Wydawało się, że kierowcy nic złego się nie stało. Na szczęście już po kilku minutach przyjechała karetka i medyk zbadał go starannie. Niedługo potem przyjechał policjant i zebrał od wszystkich zeznania.

Kiedy wreszcie wrócili do limuzyny, Kane podniósł przegrodę i objął Mary.

Dobrze się czujesz? - spytał.

Tak. A ty? Spadłam na ciebie całym ciężarem.

Jesteś pewna? - Zignorował jej pytanie. Ostrożnie obmacywał jej plecy i ramiona, żeby się upewnić, czy nie była ranna.

Tak, Kane, jestem pewna. Ale co z tobą?

To nie ma znaczenia.

-Jesteś ranny?

-Nie.

Przytuliła się do niego.

-Dziękuję ci, mój bohaterze.

Carmen czekała na nich.

Był telefon do pana, panie Brentwood. Rozmówca powiedział, że to pilne.

Dziękuję, Carmen. - Wziął podaną kartkę z zapisanym numerem. Spodziewał się wiadomości od Bil-la Hutchinsa w sprawie propozycji pracy, którą mu przedstawił podczas ich ostatniego spotkania. Była już jedenasta w nocy, ale na Zachodnim Wybrzeżu dochodziła dopiero ósma.

Możesz zadzwonić z biura, Kane - poradziła Mary. - A ja przygotuję nam na tarasie po kieliszku przed snem.

Wolałbym raczej, żebyś siebie przygotowała do...

Kane! - Położyła mu palec na ustach. Gorący rumieniec wypłynął jej na policzki. Najwyraźniej krępowало ją rozmawianie o tak intymnych sprawach w obecności Carmen.

Ścisnął jej dłoń.

-Świetny pomysł - powiedział. - Dołączę do ciebie na tarasie.

Zamykając za sobą drzwi, słyszał, jak Carmen wy-
pytuje Mary o bal. Od kiedy Mary udostępniła mu
swoje biuro, zainstalował tam jeden ze swoich firmo-
wych aparatów telefonicznych wyposażony w urzą-
dzenie do nagrywania. Korzystał z niego często pod-
czas rozmów o interesach.

Postanowił użyć go i tym razem, żeby zapamiętać
wszystkie szczegóły, które uzgodni z Billem. Potem
popatrzył na kartkę z zapisanym numerem. Zmar-
szczył czoło. Numer był mu zupełnie obcy.

Tu Kane Brentwood - powiedział, kiedy uzyskał połą-
czenie.

Jesteś sam? - To nie był Bill. Kobięcy głos, ale nie
potrafił rozpoznać, do kogo należał. Rozczarowany,
że nie był to Bill, postanowił szybko skończyć roz-
mowę i wrócić do Mary. Miał na tę noc konkretne
plany.

Tak. Kto mówi? - spytał.

Zatroskana przyjaciółka.

Dlaczego zatroskana? - Usiłował rozpoznać głos.

Czyżby to była Victoria? Kiedy ostatni raz z nią roz-
mawiał, była wściekła na Mary.

Ponieważ Mary jest niebezpieczną kobietą.

Victoria?

-Nie. Nie jestem twoją byłą żoną.

Dziwne.

Nie jestem zainteresowany wysłuchiowaniem plotek.

Czy wiesz, że ona ma przed tobą tajemnice? Które dotyczą ciebie?

O czym ty mówisz? - Nie potrafił przerwać połączenia,

Myślę, że zainteresuje cię, że Mary nigdy wcześniej nie była zamężna.

Mało mnie to obchodzi. - Nie mieściło mu się w głowie, że ktoś mógł aż tak szperać w przeszłości Mary.

Albo że ona mogłaby coś przed nim ukrywać. Był też zaskoczony, że rozmówczyni nie odkryła, że Mary przez lata, zanim złączyła się z Jeanem-Paulem, była jego kochanką.

W Paryżu była w ciąży. Samotna matka.

Szkoda mojego czasu na takie rozmowy.

Spytaj Mary, kto był ojcem jej dziecka. Kane zawahał się.

Dlaczego? - spytał.

Zrób to. - Kobieta rozłączyła się.

Pomału odłożył słuchawkę na widelki i usiadł w skórzanym fotelu. Czyżby Mary związała się z jeszcze innym mężczyzną? Niemożliwe.

Sprawdził, czy rozmowa się nagrała, i poszedł poszukać ukochanej. W drzwiach prowadzących na ta-

ras zatrzymał się. Na stole szampan chłodził się w lodzie. Obok stały dwa kieliszki.

Krok dalej, obok sztalugi, stała Mary. Płonęły ustawione wokół patia pochodnie. Światło księżycza potęgowało wrażenie.

Scena, którą miał przed sobą, całkowicie kontrastowała z przeprowadzoną przed chwilą rozmową. Jednego był pewien: ktokolwiek telefonował, miał zamiar zaszkodzić Mary. Kobiecie, której obiecał ochronę. Przed każdym. Nawet przed samym sobą. Z krzesła stojącego za stołem podniosła obraz i postawiła na sztaludze.

-Czy to prywatny pokaz?

Zakręciła się na pięcie i uśmiechnęła niepewnie.

Tak. Tylko dla ciebie. Bill przyjął twoją propozycję?

To nie był telefon od Billa.

A od kogo? - Nerwowo poprawiła płótno okrywające obraz.

Nie wiem. Jakaś kobieta ostrzegła mnie przed tobą - oznajmił. Oparł się o ścianę i przyglądał się Mary uważnie.

Co? Co powiedziała?

Chciała, żebyśmy uwierzył, że masz tajemnice, których gotowa jesteś strzec za wszelką cenę.

Mary nie odezwała się ani słowem. Z każdą sekundą Kane czuł budzący się w nim lęk.

Powiedziałeś, że to była kobieta - przemówiła w końcu.

Tak. - Podszedł do niej.

Zastanawiam się, kto to mógł być. Rozpoznałeś głos?

Nie. Ale nagrałem rozmowę. Możemy jej później posłuchać razem.

Dlaczego później?

Powiedziała, żebym cię o coś zapytał, Mary. -O co?

Kto był ojcem twojego dziecka?

Mary sięgnęła za siebie i oparła się o krzesło. Widząc jej zbladłą twarz, Kane przeraził się nie na żarty.

Niedobrze.

Mary poczuła, że zmiękły jej kolana. Na szczęście Kane był w pobliżu. Chciała się na nim wesprzeć, znaleźć oparcie w jego silnych ramionach. Lecz zwlekała z odpowiedzią zbyt długo i okazała uleciała.

Kim była tajemnicza rozmówczyni Kane'a? Jak zdobyła tę informację? Czy to ona ukradła pamiętniki Bunny i prawdopodobnie ją zamordowała? A może złodziej podzielił się z kimś informacjami? Ale było także możliwe, że to nie miało z Bunny nic wspólnego. Że rozmówczyni dowiedziała się wszystkiego w inny sposób.

Chyba muszę usiąść - powiedziała. Kane zajął miejsce naprzeciw niej.

Odpowiesz mi? - Nie dawał za wygraną.

Tak. Zamierzałam z tobą dzisiaj porozmawiać na ten temat.

Naprawdę? Dlaczego?

Ponieważ nigdy nie spałam z Jeanem-Paulem. Próbowałam ci to powiedzieć tego wieczoru, kiedy poprosiłeś mnie o rękę. Chciałam ci wyjawić wszystko, zanim zaczniemy wspólne życie.

Był zatem jeszcze inny mężczyzna?

Nabrała głęboko powietrza. Był zły. Gniewała go myśl, że mogła być z kimś innym, ale wiedziała, że się uspokoi, gdy mu powie, że był jedynym mężczyzną w jej życiu. Obawiała się trochę jego reakcji. Bała się, że odejdzie. Nie mogła już jednak niczego ukrywać.

-Nie, Kane. Oprócz ciebie nigdy nie miałam nikogo innego.

-Ale to oznacza...

-Ty byłeś ojcem mojego dziecka.

Nie odezwał się ani słowem. Opadł na krzesło. Zamknął oczy.

-W dniu, w którym opuściłam Londyn, dotarły do mnie dwie wiadomości: pierwsza od mojego lekarza, że jestem w ciąży, a druga... no cóż... Wyczytałam w gazecie, że ojciec mojego dziecka zaręczył się z inną kobietą.

Kane podniósł powieki. Jego oczy pały emocjami, których nie umiała odczytać. Z trudem przełknęła ślinę i mówiła dalej:

Nie wiedziałam co robić. Nie mogłam zostać i patrzeć na twój ślub z inną. Dlatego poleciałam do Paryża, do Jeana-Paula. Pozwolił mi u siebie mieszkać.

Dlaczego mi tego nie powiedziałaś, gdy cię odnalazłem? - Głos Kane'a wibrował gniewem.

Prawie to zrobiłam. Ale wtedy poprosiłeś, żebym została twoją kochanką. Pamiętasz to, Kane? Zaproponowałeś, żebym zamieszkała w tamtym luksusowym apartamencie, w którym miałabym cię tylko dla siebie. Żebym była twoim drugim, sekretnym życiem. Nie mogłam tego zrobić dziecku. Nie mogłam się na to zgodzić, dla nas. Myślę, że już wtedy wiedziałam, że nigdy nie porzuciłbyś swojego dziecka.

-I dlatego mnie okłamałaś? Zabrałaś mi moje dziecko, Mary. Przez cały czas ukrywałaś to przede mną. Pozwoliłaś, żebym nadsłuchiwała Victorii, gdy tymczasem między nami leżało tak wielkie kłamstwo.

Mary potrząsnęła głową.

Zapłacałam za to. Wciąż płacę.

Opowiedz mi wszystko. Jak ono umarło?

W Paryżu nie miałam pieniędzy. Ty nie płaciłeś już moich rachunków. Z rodziną nie utrzymywałam żadnych kontaktów. Jean-Paul był tak wspaniałomyślny, że dał mi kąć do mieszkania, ale nie mogłam

oczekiwać od niego niczego więcej. W rezultacie nie bywałam regularnie u lekarza.

Mary wstała. Nie mogła spokojnie opowiadać o tamtych czasach. Był to z jednej strony najlepszy okres jej życia, bo bardzo chciała zostać matką, ale z drugiej najgorszy, gdyż czuła się bardzo samotna i zagubiona.

-Zaczęłam pracować w galerii Jeana-Paula. Zbierałam pieniądze, żeby zatrudnić położną do pomocy przy porodzie. - Przymknęła oczy. - Poród był bardzo długi i ciężki. Kiedy dziecko przyszło na świat, miało szyjkę okreconą pępowiną. Zmarło. Nawet w najlepszej klinice miałoby niewielkie szanse.

Skrzyżowała ramiona, rozdygotana bolesnymi wspomnieniami. Chętnie rzuciłaby Kaneowi w twarz wszystkie żale, ale czuła też na barkach ciężar winy za śmierć Brenta. Okłamała Kane'a, żeby go zranić, a w efekcie zraniła samą siebie.

Byłam zdruzgotana. Nie potrafię ci powiedzieć, jak to jest być tak blisko posiadania rodziny i w mgnieniu oka to stracić...

Potrafię to zrozumieć. To samo zrobiłaś mnie, kłamiąc na temat swojej ciąży. Ukradłaś mi moją szansę na spełnienie marzeń, Mary.

Bądź uczciwy, Kane. Nie opuściłbyś Victorii dla mnie i naszego dziecka.

Kane podszedł bliżej.

-Nikt nie wie, co bym zrobił.

Pojęła, że zemsta może uderzyć w różnych kierunkach. Próbowwała zadać mu ból, a zraniła siebie. Nie miała żadnego usprawiedliwienia. Zobaczyła wielki smutek w jego oczach. Wiedziała, że była to rozpacz po dziecku.

Tak mi przykro. Gdybym nie była taka uparta, może dzisiaj mielibyśmy nasze dziecko. Ale nie mogłam cię prosić o pomoc. Nie po tym, jak mnie zostawiłeś.

Nie mogę przyjąć twoich przeprosin. Tu trzeba czegoś więcej niż zwykle „przepraszam”.

Wiem, Kane. Wiedziałaś to od samego początku.

Dlatego tak długo ociągałam się z powiedzeniem ci wszystkiego. - Łzy spłynęły jej po policzkach. -

Wiem, że nie mamy sobie już nic więcej do powiedzenia.

Mary weszła do zimnego, pustego domu. Była pewna, że resztę życia spędzi sama.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Kane patrzył za odchodzącą Mary, ale nie poszedł za nią. Potrzebował trochę samotności. Poszedł przez ogród aż na plażę. Usiadł na piasku i wystawił twarz do wiatru.

Miał syna. Kiedy Mary opowiedziała mu o swoim małym chłopcu, zrobiło mu się smutno, bo śmierć dziecka bardzo ją dotknęła. Teraz jednak ból był ostrzejszy, gdyż to był jego syn. Poczł pieczenie pod powiekami. Wcisnął pięści do oczu, żeby zatrzymać łzy.

Zerwał się i zaczął chodzić. Myślami wrócił do przeszłości. Przeszłości, której nie mógł zmienić. Świadomość tej niemocy rozwścieczyła go.

Po chwili znalazł się przed domem.

Był zimny, cichy i pusty. Powinien wrócić na Manhattan. Tam miał przynajmniej gwar wielkiego miasta. Iluzję, że nie jest sam.

Podszedł do barku i wyjął butelkę whisky. Nalał trochę do szklanki i wypił jednym haustem. Nalał jeszcze raz i usiadł z butelką w ręce.

Przypomnił sobie tamtą noc, kiedy Mary przyszła do niego i wypła za dużo. Przypomnił sobie cienie pod jej oczami i po raz pierwszy zrozumiał, co wtedy przeżywała. Przez trzy długie lata żyła ze świadomością, że ich syn umarł, a jej kochanek nie zwracał uwagi na szczegóły, których nie powinien był przeoczyć.

Postawił butelkę na podłodze. Rozmyślał o Mary. Nie ufała mu. Nawet na tyle, żeby mu powiedzieć, że mieli dziecko. I mógł o to winić tylko siebie.

Potarł dłonią po karku. Nie chciał wracać do takiego życia, jakie wiódł bez Mary. Ostatnie tygodnie były najlepszym czasem w jego życiu. Potrzebował Mary. Wiedział to zawsze, nawet jeśli nie zawsze był gotów to przyznać. I nie chciał stracić jej po raz kolejny. W niezrozumiały dla Kane'a sposób należeli do siebie. Wstał. Spojrzał na zegar i ze zdumieniem stwierdził, że minęło kilka godzin. Zbliżał się wschód słońca.

Zapragnął pobiec do Mary. Wy tłumaczyć jej, że wcale nie muszą spędzić reszty życia oddzielnie.

Wykąpał się, zmienił ubranie i plażą poszedł do jej domu. Wszedł do środka. Ktoś wniósł płótno i sztalugę do salonu. Odsunął zasłaniające obraz płótno i spojrzał na najnowsze dzieło Mary. Serce skoczyło mu do gardła. Już wiedział, jak wyglądał jego syn. Łzy napłynęły mu do oczu. Lecz tym razem nie za-

trzymał ich. Zapłakał nad rodziną, którą mógł mieć. I obiecał sobie, że jeśli tylko będzie to możliwe, będą mieli z Mary więcej dzieci i ich marzenia o rodzinie się spełnią.

Usłyszał z oddali dzwonek do drzwi. Ruszył ku nim i zobaczył Mary stojącą na szczycie schodów. Wyglądała na zmęczoną, jakby w ogóle nie spała tej nocy. Zaprażył wziąć ją w ramiona i powiedzieć, jak bardzo żałuje wszystkiego, co zrobił.

Nie wiedziałam, że wciąż tu jesteś - powiedziała.

Właśnie przyszedłem. Musimy porozmawiać. Znów rozległ się dzwonek do drzwi.

Gdzie jest Carmen? - spytał.

Przychodzi dopiero o ósmej.

Kane przeszedł przez hol i otworzył drzwi. Zamierzał się szybko rozmówić, ktokolwiek to był, żeby wrócić do Mary i wszystko wyjaśnić.

Za drzwiami stali Channing i Lorette.

Trochę wcześniej na towarzyską wizytę, nieprawdaż? - rzucił Kane.

Przyszliśmy tu z przyczyn urzędowych - oznajmił Channing, próbując się wcisnąć do środka.

Kane ani drgnął.

Nie zadzieraj ze mną, Brentwood. Nawet nie wiesz, ile ci mogę sprawić kłopotów. Znam wszystkie twoje brudne tajemnice.

Wątpię, Moorehead.

-Mary, wpuść nas. Na pewno zechcesz usłyszeć, czego się dowiedzieliśmy o tym człowieku - powie działa Lorette.

Mary zbliżyła się. Położyła dłoń na dłoni Kane'a i odsunęła ją od drzwi.

-Wpuść ich, proszę.

Usłuchał i zrobił krok do tyłu. Kiedy weszli do holu, zamknął drzwi i zatrzymał się.

Możemy to załatwić tutaj - zaproponował. - Nie ma potrzeby, żebyście wchodzili dalej.

Dlaczego? Kiedy tylko spotkamy się z Maksem, ten dom i cała fortuna Duvallów będą nasze.

Do rzeczy! - warknął Kane.

Tak, do rzeczy. No cóż, wygląda na to, że kochanka Kane'a miała dziecko. Jego dziecko. Wiedziałas o tym, Mary? - oznajmił zadowolony z siebie Channing. Mary zrobiła się biała jak papier.

-Tak, wiedziałam - odparła.

Lorette podeszła bliżej. Wbiła w Mary zimne spojrzenie. Kane odruchowo stanął między nimi, by chronić Mary.

-I to wszystko? - spytał. - To są te rewelacje, które odkryliście? Powinniście wiedzieć, że Mary nie ponosi odpowiedzialności za moje uczynki.

-Owszem, ponosi. Bo to ona była twoją kochanką. Wiemy wszystko. A takie postępowanie w żaden spo-

sób nie spełnia reguł zawartych w testamencie dziadka - oświadczyła Lorette.

Kiedy spotkaliśmy się w Londynie, Mary powiedziała, że nie ma rodziny. Wy nawet nie macie pojęcia, co to znaczy troszczyć się o kogoś.

To nie zmienia faktu, że kiedy wasza historia zostanie ujawniona, cały spadek przypadnie nam - rzucił radośnie Channing.

Nikomu nie powiecie o mnie i o Mary. Ani słowa.

A to czemu?

Jeśli to zrobicie, zrujnąę was. To nie blef. Skoro tyle czasu szperaliście w mojej przeszłości, na pewno wiecie, że mogę to zrobić.

Dlaczego miałbyś to zrobić? Kiedy była w ciąży z twoim dzieckiem, nie obchodziło cię to.

Nic nie wiecie o moich uczuciach do Mary. Możecie iść. Rano sam skontaktuję się z Maksym i wszystko mu opowiem. Nie ukrywamy niczego z naszej przeszłości. Nie ma skandalu tam, gdzie jest prawda. -

Kane otworzył drzwi. - A teraz wynocha.

Channing i Lorette wyszli bez słowa. Kane obrócił się do Mary, ale jej nie było. Zanim jednak ruszył jej szukać, zatelefonował do prawnika, żeby się upewnić, czy jej kuzyni nie zdołają zaszkodzić Mary albo jej fundacji.

Mary wyszła do ogrodu i usiadła na ławce obok basenu. Wyszła, gdy Lorette powiedziała, że Kane'a nie obchodziła ona ani dziecko. Nie chciała słuchać dalszej rozmowy.

Kane'a nie wolno było okłamywać. Ostatnia noc jasno pokazała, że miłość nie była tym uczuciem, którym ją darzył. Kochała go, chociaż wiedziała, że nie mogła liczyć na wybaczenie. Ani na to, że nagle sobie uświadomi, że nie może bez niej żyć. Nie spała całą noc, rzucając się po łóżku w rozpaczliwym poszukiwaniu sposobu na ponowne połączenie z nim. Próbowwała wymyślić słowa, które mogłyby zmienić jego zdanie na jej temat. Przekonać go, że kiedy rozumiała, jak głupi był jej upór, z jakim ukrywała przed nim ciężę, było już za późno, by to zmienić. Milczała z powodu własnej dumy i upokorzenia tym, że Kane miał inną kobietę.

Zrujnowała sobie życie. Dla niej i Kane'a było już za późno.

-Mary? - usłyszała nawoływanie Kanea.

W pierwszej chwili nie chciała odpowiedzieć. Gdyby nie rozmawiała z nim tego ranka, być może umiałyby znaleźć sposób, by wszystko między nimi naprawić.

-Tutaj - zawołała po chwili.

Za moment pojawił się na ścieżce. Wyglądał na bardzo zmęczonego. Skrzyżowała ramiona, żeby się

powstrzymać przed dotknięciem go, pogłaskaniem po policzku.

Podszedł i klęknął przed nią.

Co robisz?

Proszę o wybaczenie. Dopiero kiedy usłyszałem słowa twoich kuzynów, zrozumiałem, co musiałaś czuć, kiedy cię zostawiłem dla Victorii. Aż do tej chwili nie zdawałem sobie sprawy, jak ty i ja musieliśmy wyglądać z zewnątrz. Nie potrafię znieść myśli, że mogłem cię tak bardzo zranić, choć pragnąłem cię chronić.

Nie możesz mnie ochronić przed przeszłością, Kane. Oboje dokonaliśmy wyborów, które doprowadziły nas do...

Usiadł obok niej i wziął ją za rękę.

Nie możemy cofnąć czasu, ale naszą przyszłość możemy uczynić lepszą.

Jaką przyszłość? - spytała. - Nie mogę żyć z tobą, jeśli mnie nie kochasz. Chciałam spróbować, ale minionej nocy zrozumiałam, że wciąż godzę się na mniej, niż od ciebie potrzebuję.

Nie chcę, żebyś się godziła na cokolwiek. Potrzebujemy siebie, Mary-Belle. Zawsze tak było. Od pierwszego naszego spotkania stałaś się moją obsesją. Czas mógł przygasić uczucia, jakie do ciebie żywiłem.

Przygasił?

Nie. Nigdy. Od chwili, gdy kochaliśmy się po raz

pierwszy, urzekłaś mnie swoim uczuciem. Wiem, że w twojej rodzinie niespecjalnie się kochano. Ale ty zawsze miałaś szczerze uczucia dla każdego, kto wchodził w twoje życie. Żyłem tylko dla tych chwil spędzanych w twoich ramionach. A jednak niemal ich żałuję.

Wyrwała ręce z jego dłoni. Nie była pewna, czy może mu wierzyć. Ale przecież Kane nigdy jej nie okłamał. Ani razu. Nawet wtedy, gdy leżało to w jego interesie. Zawsze mówił prawdę.

Co chcesz mi powiedzieć? - spytała.

Że żałuję, że nie można cofnąć czasu do naszego spotkania u Harrodsa. Wszystko zrobiłbym inaczej... lepiej.

Dlaczego?

Ponieważ wiem na pewno, że... - Chwycił ją w objęcia i przytulił z całej siły. Musnął ustami jej ucho i szepnął coś, czego nie zrozumiała.

Odsunęła się i zajrzała mu w oczy.

-Co powiedziałeś?

Potrząsnął głową.

-Że cię kocham, Mary Duvall. Że nie umiem sobie wyobrazić życia bez ciebie. Nie powinienem był marnować ani chwili z naszego wspólnego życia, tylko od razu poprosić cię o rękę.

Na moment przestała oddychać. Później wzięła w dłonie jego twarz i pocałowała go delikatnie.

-I ja ciebie kocham - szepnęła.
Kane wziął ją na ręce i ruszył w stronę domu.
Dokąd mnie niesiesz?
Do łóżka. Chcę się z tobą kochać. A resztę dnia spędzić na planowaniu naszej wspólnej przyszłości.

RS